

RAŚ-u związki ze Związkiem... Górnśląskim



O trudnej, ale nie niemożliwej współpracy RAŚ-u i Związku Górnśląskiego oraz o strachu polityków z centrali przed zjednoczeniem śląskich ugrupowań w zbliżających się wyborach samorządowych w comiesięcznym felietonie z cyklu „Wiadomo z góry” Jerzy Gorzelik

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

„Ciemna strona” górnictwa węglowego



O konsekwencjach rabunkowego wydobycia, degradacji terenów, pod którymi prowadzony jest fedrunek, braku prawa chroniącego zamieszkujących te obszary przed skutkami górnictwa oraz o dobrych praktykach stosowanych w górnictwie za granicą w rozmowie z radną powiatu pszczyńskiego Agatą Tucką-Marek

> strona 4

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

3/2014

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 22.000 EGZ.

Edytorial

Kto przełknie tę żabę?



Monika Kassner
redaktor naczelna

Przemysł, a w szczególności górnictwo, od paru stuleci są nieodłącznie związane z Górnym Śląskiem. Górnictwo nie tylko dawało i nadal daje byt wielu rodzinom, ale stało się przede wszystkim źródłem problemów naszego regionu. Nie chodzi tylko o okres po I czy II wojnie światowej, ale i o czasy obecne. Warszawscy politycy decydujący o tejsze branży i być albo nie

być tysięcy rodzin, których członkowie utrzymują się z górnictwa, ale też o losie poszkodowanych rabunkowym wydobyciem, nie mają żadnej wizji przyszłości śląskich kopalń. Centralne zarządzanie śląskim przemysłem węglowym przynosi straty, a wysokie ceny węgla obniżają jego konkurencyjność na rynkach światowych. Prawo dotyczące wydobycia nie chroni mieszkańców terenów, pod którymi prowadzony jest fedrunek, co częstokroć doprowadza do sytuacji, jakie miały miejsce w Bytomiu i Goczałkowicach. Osoby odpowiedzialne w rządzie za tę branżę nie mają przemyślanych planów ani wizji kierunku, w którym śląskie górnictwo powinno się rozwijać. Eksploatacja naszego regionu, częstokroć rabunkowa, trwa nadal, a kiedy węgiel się skończy, Górnym Śląsk z konsekwencjami wydobycia pozostanie sam i sam będzie musiał przełknąć tę żabę. A przykładów dobrych praktyk jest przynajmniej kilka i nie trzeba ich daleko szukać – czeski, niemiecki oraz dalszy – australijski. Rozwiązania stosowane w wymienionych państwach pokazują, że wydobycie może być ważną gałęzią przemysłu, nieprzynoszącą strat i bezpieczną dla mieszkańców terenów, pod którymi się fedruje. W marcowym numerze Jaskółki Śląskiej próbujemy zdiagnozować bolączki trawiące nasze górnictwo i odpowiedzieć na pytania, co zrobić, aby poprawić jego kondycję i konkurencyjność, jak chronić mieszkańców gmin, pod którymi prowadzone jest wydobycie i w jakim kierunku powinno iść unowocześnienie tej gałęzi przemysłu. Ale oczywiście nie skupiamy się li tylko na sprawach górnictwa, dotykamy także kwestii kulejącej służby zdrowia, śląskiej sceny politycznej oraz interesujących z punktu widzenia naszego regionu wydarzeń historycznych. Jak co miesiąc, gorąco zachęcam do sięgnięcia po „Jaskółkę Śląską” i życzę miłej lektury oraz refleksji nad problemami poruszonymi w bieżącym wydaniu.

Temat wydania

Dokąd zmierza „węglowy czempion”?



Marcin Bartosz

Na początku było drewno.

Pojęcie kryzysu energetycznego znane jest mieszkańcom Europy Zachodniej od wieków. Z pomocą w wyjaśnieniu tego zjawiska przychodzi nam anegdota, w której kluczową rolę odgrywa liczba 50... W XIX wieku do produkcji jednej tony żelaza potrzebne było 50 ton węgla lub drewno pochodzące z wyrębu 50 hektarów lasu.

Jakkolwiek weryfikacja danych zawartych w owej anegdocie może sprawić pewną trudność, faktem jest, że przecież na terenie Holandii czy Anglii prowadzono przed XIX wiekiem programy ponownego zalesiania, a to z kolei zmuszało owe kraje do importu drewna ze Europy Wschodniej. Należy jednak zauważyć, że import był w owych czasach bardzo kosztownym rozwiązaniem, a stale wzrastająca produkcja (związana bezpośrednio z rewolucją przemysłową) wymagała coraz to większych zasobów. Poszukiwano więc tańszego ekwiwalentu. Od tego momentu w historii rozpoczyna się epoka węgla.

A węgiel był (i jest) na Górnym Śląsku.

Błyskawiczny wzrost wydobycia węgla i towarzyszący temu zjawisku rozwój miast oraz gwałtowne uprzemysłowienie – tak najkrócej można opisać sytuację gospodarczą panującą na Górnym Śląsku do lat 80-tych XX wieku. Kulminacja nastąpiła w 1979 roku z wydobyciem węgla kamiennego sięgającym prawie 180 mln ton.

Mamy rok 2014. Polska jest już 25 lat po transformacji ustrojowej, gospodarkę planową zastąpił wolnorynkowy kapitalizm, a w sektorze



Siedziba Kompanii Węglowej w Katowicach.

górnictwem w ubiegłym roku wydobyto około 75 mln ton węgla kamiennego. Na polskim rynku wydobywczym funkcjonuje kilku głównych producentów: Kompania Węglowa, Katowicki Holding Węglowy, Jastrzębska Spółka Węglowa, Południowy Koncern Węglowy (Tauron) i LW Bogdanka.

Największą spółką, posiadającą blisko 50% udziałów w rynku jest Kompania Węglowa, której właścicielem jest Skarb Państwa. Firma powstała poprzez administracyjną decyzję w pierwszej połowie poprzedniej dekady w wyniku połączenia kilku mniejszych spółek górniczych. Obecnie KW skupia 15 kopalń i zatrudnia ok. 60 tysięcy osób.

I Państwo chciało zrobić dobrze...

W teorii ekonomii, firma rzucona na głęboką wodę powinna (w założeniu) dostosować się do skali prowadzonej przez siebie działalności i sama aktywnie przeciwdziałać negatywnym zdarzeniom rynkowym. Ta prawidłowość nie ma widocznie zastosowania w przypadku polskich przedsiębiorstw państwowych, dla których wynik ekonomiczny nie jest celem zasadniczym. Domeną spółek z kapitałem Skarbu Państwa, jest to, że pomimo fatalnych wyników finansowych, procesy restrukturyzacyjne przebiegają w nich bardzo wolno. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest między innymi niskie poczucie odpowiedzialności właściciela za swój biznes, powszech-

> cd. na str. 3

Ślązacy, zalegalizujmy się!

www.jestemslazakiem.pl

Już wkrótce wybije "Godzina Ś". Rozpoczynamy zbieranie podpisów ws. legalizacji Ślązaków. Dołącz do nas!



Kartka z kalendarza

Aleksander Zawadzki i autonomiczne województwo śląskie de iure



Mariusz Wons

W ostatnim czasie, głównie dzięki działalności Ruchu Autonomii Śląska, przybliży się wydarzenia, które miały miejsce na Górnym Śląsku w 1945 roku, a zwą się Tragedią Górnos Śląską. Na temat tworzenia polskiej administracji po przejściu frontu także wypowiedziano dużo, zazwyczaj gorzkich słów. Administrację tę tworzyła sformowana przez Rząd Tymczasowy w Krakowie grupa operacyjna Aleksandra Zawadzkiego. Wiadomo już, że część działań Zawadzkiego była zwykłą samowolą, bez jakichkolwiek wytycznych Rządu Tymczasowego.

Jednak dziś proponuję zatrzymać się przy kwestiach formalnych. Otóż śledzenie tworzenia polskiej administracji na Górnym Śląsku dostarcza nam wielu ciekawostek. Zaczniemy na początku od wydarzeń symbolicznych. Otóż 18 marca 1945 roku Zawadzki, który 6 dni wczes-

niej został mianowany wojewodą Śląskim i Pełnomocnikiem Rządu na Okręg Śląska Opolskiego, zorganizował w Katowicach manifestację z okazji oficjalnego przejścia przez administrację polską ziem byłej niemieckiej rejencji opolskiej.

Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że tereny te były przejmowane pomiędzy 18 marca a 7 kwietnia. Czyli dopiero po manifestacji, w której udział brał prezydent KRN Bolesław Bierut i premier Edward Osóbka-Morawski. W związku z powyższym ta symboliczna marcowa data jednoczy nam Górną Śląsk po podziale w czasie plebiscytowej zawieruchy, oczywiście wyłączając Zaolzie, które znalazło się w obszarze ówczesnej Czechosłowacji. Kto by przypuszczał, że zjednoczenie Górnego Śląska kojarzyć się jeszcze tragiczniej niż jego podział, bowiem wydarzenia tragedii górnos Śląskiej mówią same za siebie.

Jednak to, co świętowano 18 marca miało swój ciekawy początek już 24 lutego 1945 roku. Wtedy to przyłączono do przedwojennego województwa śląskiego Zagłębie Dąbrowskie z powiatami zawierciańskim, będzińskim i mia-

stem Sosnowiec. I tak regiony, które przez wieki były oddzielone granicami państwowymi postanowiono połączyć w jeden organizm. Na uwagę zasługuje również fakt, że mimo iż na kilka lat ziemie górnos Śląskie znajdowały się w jednym województwie, już od początku istniał wyraźny podział w nazewnictwie. W Gazecie Urzędowej województwa śląskiego z dn. 31 marca czytamy „(...) Aktem Rządu Tymczasowego R.P. ziemie te zostały włączone do obszaru województwa śląskiego. Województwo obejmujące ziemie Śląska Górnego, Śląska Opolskiego i Zagłębia Dąbrowskiego otrzymało nazwę: województwo śląsko-dąbrowskie (...)”. Choć nazwa województwa śląsko-dąbrowskiego była bardziej prawdziwa jeśli chodzi o obszar zajmowany, to jednak w oficjalnych dokumentach występowała nazwa województwa śląskie. Od początku pojawiają się jednak dwie nazwy dzielące jeden region: Górną Śląsk i Śląsk Opolski. Uzasadnienie to znalazło się pięć lat później w ustawie sejmowej, która podzieliła województwo na opolskie i katowickie.



Aleksander Zawadzki – wojewoda śląsko-dąbrowski w latach 1945-48.

Ciekawostką powyższego jest fakt, że autonomia województwa śląskiego zniesiona została 6 maja 1945 roku, a co za tym idzie w marcu tegoż roku de iure autonomiczne województwo śląskie obejmowało m.in. Zagłębie Dąbrowskie. Oczywiście dobrze wiemy, że ze względu na wcielenie w 1939 roku przedwojennego województwa śląskie-

go do III Rzeszy, autonomia w praktyce nie funkcjonowała, jednak władze komunistyczne kontynuując, a zarazem zmieniając stan prawny II RP tworząc PRL, doprowadzały swymi decyzjami do takich sytuacji.

Kilka przedstawionych przeze mnie epizodów pokazuje jak można zmieniać stan prawny i mentalność na dziesięciolecie. Znalazło to odbicie przy reformie administracyjnej, która weszła w życie w 1999 roku, kiedy to po protestach zdecydowano się utworzyć osobne województwo opolskie. Dzisiejsza sytuacja wymienionego województwa, a także dyskusja nad zasadnością jego powstania uzasadnia wątpliwość w tworzeniu sztucznych twórców nie mających zbyt wielkiego uzasadnienia gospodarczego i historycznego. Miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości doczekamy się województwa górnos Śląskiego obejmującego wszystkie ziemie Górnego Śląska leżące w granicach RP, które jak wszystkie inne województwa będzie się cieszyło szeroką autonomią gospodarczą razem z Zagłębiem Dąbrowskim lub bez niego.

Nasze sprawy

Ślōnsko gōdka jednoczy

Ślōnski jynzyk żyje! Tak mogemy powiedzieć, a te, kerym sie to niy podoba, bydom musieli sie z tym pogodzić.

Do takiygo wniosku dońdzie kōzdy, fto yno znōjdzie cas, co by wziōńc udział w takim trefie jak tyn z okazji Miyndzynarodowego Dnia Jynzyka Ōjczystego, kery bōt we DDK Dōmbrowka Wielkō. 21 lutygo piekarske kolō Zwiōnzku Gōrnōślōnskigo i wspomniany DDK zorganizowaōly po rōz czeci cytanie po ślōnsku. Udział wziōni niy yno ludzie ze ZG i RAŚ, ale i insze, kerzi przajōm nasz y gōdce, kōzdego roka jes ōnych wjyncy. To tysz psziszli tam niy yno te, kere chcieli pocytać narychtowane bez organizatora teksty, abo psziniesione ze sobōm, ale i take, kere chcieli sie pōdsprawiac i posuchać. Cytane byly miyndzy inkszymi teksty prof. Z. Kadłubka, H. Leśniewskiej – kero tyn tref zorganizowała, a tysz J. Komora i M. Szoltyńska. Nojwjyncy uciechy sprawiōł wszystkim Rafałek Szoltyśnik, co



Laureaci III edycji Cytaniō po ślōnsku.

mo dopiyo 2 a pōł rocka. Tak pjykanie ōsprawiōł ślōnske wierszyki, aże sie wśyjskim ciepło na sercu zrobiōł. 15 wyrōznych za cytanie dostało pamjōntkowe dyplōmy, a 4 nagrody kšionżkowe ufōndowane bez Marka Nowoka ze Chorzowa propagatora akcje Godomy po ślōnsku. Cza tu pogratulować udany imprezy Zwiōzkowi

Gōrnōślōnskiemu i podziyknować dyrektore DDK p. Ilonie Ogiōldzie, kere majom w zōcy nasza kultura i obiecujōm, iże na bezrok trefimy sie zaś. Toż zaproszomy wśyjskich! Na zdjynciu widzimy miyndzy wyroznionymi od lewy H. Leśniewskō i Agnieszka Pasak a Dariusz Krajan koordynatory miejske akcje „Godzina Ś”. Red.

Wspólne zawody Kōł RAŚ i Związku Gōrnōślōnskigo

Po raz drugi w Piekarach Ślōnskich odbyły się zawody sportowe RAŚ. Tym razem piekarskie kolō RAŚ wraz z piekarskim MOSIR-em zorganizowało na terenie strzelnicy sportowej MOSIR zawody strzeleckie.

W konkurencji karabinka pneumatycznego zwanego po ślōnsku luft biksōm rywalizowało 29 zawodnikōw z dziewięciu miast Gōrnego Ślōnska. Oprōcz zawodnikōw rōżnych kōł RAŚ w zawodach brali udział człon-

kowie piekarskiego kolō Związku Gōrnōślōnskigo, którzy wygrali zawody zarōwno drużynowo jak i indywidualnie. Najlepszym zawodnikiem okazał się Gerard Skrzybiec. Drugie miejsce zdobył Jarosław Pędziński z Chorzowa, a trzecie Tomasz Jarecki z Bytomia. Drużynowo za Związkiem Gōrnōślōnskim znalazła się drużyna bytomskiego kolō RAŚ, a trzecie miejsce zajęli zawodnicy z Pszczyny. Tym samym piekarski ZG zrewanżował się za poprzednie zawody strzeleckie. Wspaniałej sportowej atmosferze towarzyszyła piękna słoneczna pogoda, a przy grilu dało się słyszeć opinie, że to dlatego, gdyż nareszcie ślōnskie organizacje potrafią ze sobą współpracować i wypoczywać. Nad bezpieczeństwem i sprawnym przebiegiem zawodów czuwali instruktorzy najlepszej na Ślōnsku Sekcji Strzeleckiej MOSiR.

Dariusz Krajan



Zwycięzcy II edycji Ślōnskiej Siły z przewodniczącym RAŚ Jerzym Gorzelikiem.

Powinszowania na Dziyń Kobiyt

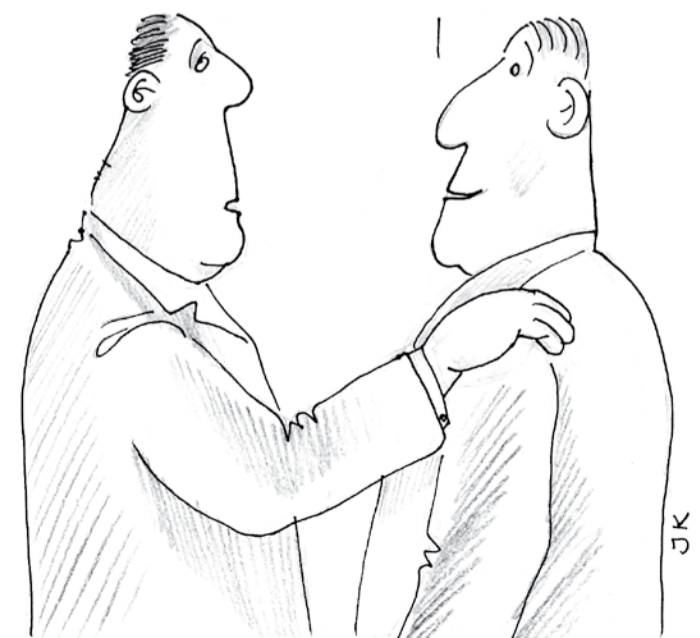


Skuli Waszego śwynta wśyjskim kobiytōm, i wielgim i małym, i modym i tym trocha starszym, winszujemy co by Wōs chopy niy gorszyli – ani w dōma, ani we robocie, ani nikaj. I winszujemy tyż co byście sie zōwdy czuly gryfne a szykowne i żeby wśyjske chopy zōwdy Wōm przōli. Tego Wōm życzy chopskō tajla redakcji Szwalbki. I nasz y Redaktōrce Naczelnj tyż tego winszujemy!

Strefa absurdu

JAK TAM JANUSZ
GOSPODARKA ?

W PORZĄDKU...
ZONA I DZIECI DOGLĄDAJĄ...



JK



Temat wydania

Kto posprząta ten bajzel?

> cd. ze str. 1

nie panująca protekcja przy obsadzaniu kluczowych stanowisk menadżerskich (przykład byłej prezes Kompanii Węglowej – Joanny Strzelec-Łobodzińskiej) i instrumentalne traktowanie firm z kapitałem państwowym. Najlepszym przykładem tego branżowego obyczaju polegającego na odgórnym pociąganiu przez sznurki z Warszawy jest budowa „największej inwestycji przemysłowej w historii III RP” – nowych bloków Elektrowni Opole.

... a wyszło jak zwykle.

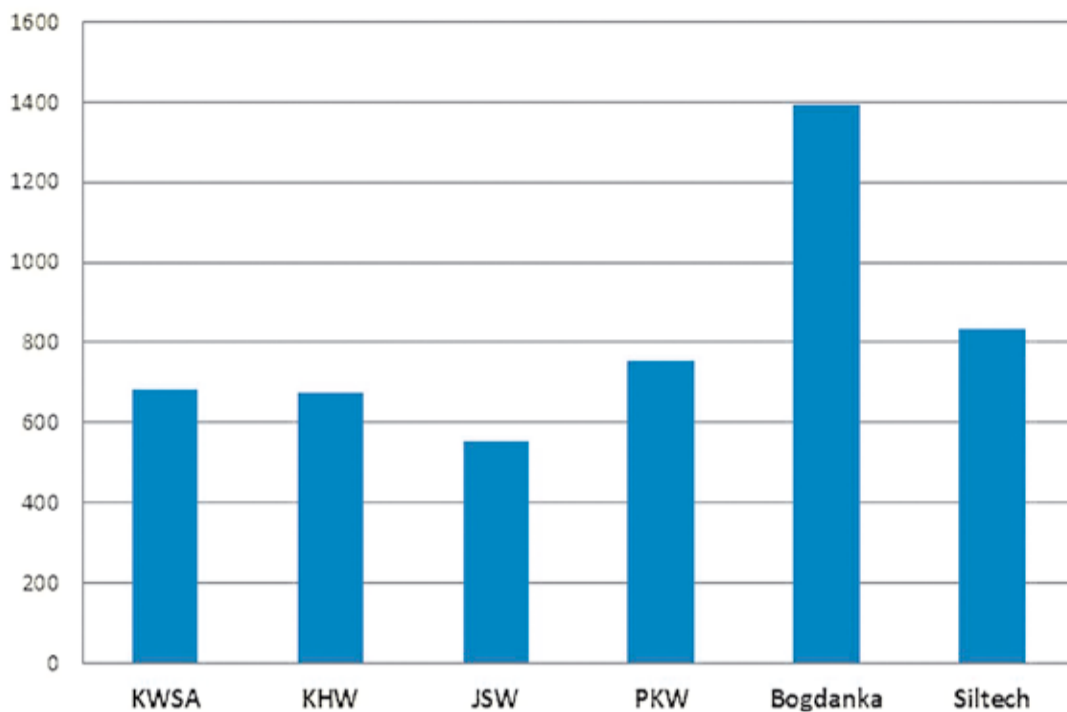
Grupa PGE – inwestor Elektrowni Opole – bazując na podstawie własnych prognoz i analiz stwierdziła, że projekt opolski jest ekonomicznie nieopłacalny. Należy zaznaczyć, że taka decyzja inwestora była nie w smak borykającej się ze słabymi sondażami rządzącej koalicji PO-PSL. Remedium na zmianę decyzji miało być zagwarantowanie PGE dostaw taniego paliwa do przyszłej elektrowni poprzez zawarcie długoterminnych umów. Firma, której prezesem była kojarzona wówczas z PSL Łobodzińska, została zmuszona decyzją polityczną do zawarcia z PGE kontraktu na niekorzystnych dla siebie warunkach. Już dziś można domniemywać, że realizacja tej umowy przynosiłaby KW olbrzymie straty. Od jakiegoś czasu kontraktem zajmuje się prokuratura, a prezes Łobodzińska przeszła kierować spółką z przyczyn... osobistych. Zaskakujący jest fakt, że od 10 lutego br. Joanna Strzelec-Łobodzińska zarządza (sic!) Przedsiębiorstwem Obrotu Energiją

i Paliwami EGW (poprzez grupę Węglokoks – 100% udziałów Skarbu Państwa).

Związek, kolos, gliniane nogi

Obecną sytuację największej górniczej firmy w Europie można porównać do schyłkowego okresu Bizancjum, kiedy to w walącym się imperium do końca starano się zachować pozory dobrobytu. Państwo, nie biorąc pełnej odpowiedzialności za funkcjonowanie spółki jest bezpośrednim czynnikiem powodującym taki stan rzeczy. Rozbudowane struktury związkowe blokujące jakiegokolwiek reformy mające na celu ograniczenie kosztów pracowniczych tylko pogłębiają panujący marazm. Przykładem tego zjawiska może być sprzedaż części akcji Południowego Koncernu Węglowego grupie Tauron, na której to transakcji KW zarobiła 310 mln zł. Duży zastrzyk gotówki, który firma działająca w naturalnych warunkach powinna zainwestować został wydany na „bieżące potrzeby finansowe spółki” – głównie wypłatę pracownikom tzw. „czternastki”. Być może bardziej klarownie sytuację wyjaśni ilustracja na przykładzie rodziny, która by pokryć swoje obecne wydatki musi sprzedać samochód. Problem został rozwiązany, rachunki zapłacone, ale co trzeba będzie sprzedać w przyszłym roku? Nie wiem, co zrobi rodzina, ale Kompania Węglowa do lombardu planuje już wybrać się z KW Knurów-Szczygłowice. Tym razem partnerem handlowym i fundatorem dobrej zabawy w zamian za aktywa będzie Jastrzębska Spółka Węglowa. Sytuacja jest niezdrowa – to widzą i wiedzą wszyscy. Pojawia się

Wydobycie na pracownika



Źródło: Marcin Bańsz, opracowanie własne.

Wydobycie w tonach w skali roku na jednego zatrudnionego.

więc pytanie – kto może posprzątać ten bajzel? Czy wystarczy dobry, sprawny i niebojący się podejmować odważnych decyzji menadżer z twardym kręgosłupem moralnym? Takiego póki co stołeczne Ministerstwo Gospodarki nam jeszcze dla węglowego czempiona namaścić nie zdą-

żyło. Co pozostaje? Bankructwo, rozpad, prywatyzacja? Obawiam się jednak, że tego gdzie naprawdę zmierza „węglowy czempion” nie wiedzą nawet jego sternicy.

Jaka będzie przyszłość śląskiego górnictwa, czy Kompania Węglowa może uniknąć bankructwa? Kończąc,

w imieniu rybnickiego koła RAŚ, zapraszam wszystkich zainteresowanych do udziału w spotkaniu dyskusyjnym o „przyszłości górnictwa na Górnym Śląsku”, które odbędzie się 14 marca, o godz. 18:00 w rybnickiej „bibliotece miejskiej” przy ul. Szafranka 7.

Wiadomo z góry

RAŚ-u związki ze Związkiem



Jerzy Gorzelik

Takiego ożywienia przed wyborami samorządowymi jeszcze na Górnym Śląsku nie było. Włączenie się Ruchu Autonomii Śląska do gry w roku 2010 ma dalekosiężne

skutki i ożywczy wpływ na regionalną scenę polityczną. Partie ogólnopolskie czują, że ich pozycja jest zagrożona, próbują zatem, z reguły nieudolnie, wykazać się zaangażowaniem w górnośląskie sprawy. Sprawdza się nasza prognoza sprzed kilku lat – warszawska konkurencja usiłuje złapać w żagle choćby część wzniesionego wiatru regionalizmu. Na razie przejawia się to głównie w sferze symbolicznej. Przykładem może być podjęcie przez polityków Platformy Obywatelskiej tematu Tragedii Górnośląskiej 1945 roku, o czym pisałem w poprzednim numerze „Jaskółki Śląskiej”. Wysiłki to nieporadne, zwłaszcza w wykonaniu marszałka Mirosława Sekuły, który wraz z innymi politykami PO pozapraszał się do honorowego komitetu obchodów zbliżającego się Roku Pamięci Tragedii Górnośląskiej, ale na tworzące się w Radzionkowie centrum dokumentacji wywózek Górnoślązaków do ZSRR nie dał złamanego grosza. No cóż, honor bywa rozumiany różnie.

Tylko czekać aż Platforma włączy się i w inne tematy wywołane przez RAŚ: dziedzictwo przemysłowe, mowa śląska, a może i edukacja regionalna. Ustawa metropolitalna – projekt wracający jak bumerang w każdej wyborczej kampanii



Andrzej Stania – ostatni przed marcowym kongresem prezes Związku Górnośląskiego.

–ma z kolei dowieść przywiązania PO do idei decentralizacji. O autonomii na razie nie ma mowy, ale i ona w przyszłości może okazać się pomysłem wielce sympatycznym politykom Platformy, jeśli tylko zagwarantuje to przychyłność elektoratu. Zanim to nastąpi, spodziewać należy się festiwalu nic nie wartych deklaracji i chwytów obliczonych na osłabienie konkurencji.

Andrzej Stania – za a nawet przeciw?

Ofiarą manipulacji słabnącej PO paść może w najbliższym czasie, jeśli wierzyć medialnym doniesieniom, Związek Górnośląski. Zasłużone stowarzyszenie, najstarsze z działających dziś na niwie śląskiej, boryka

się ostatnio z poważnymi problemami. Stąd decyzja o przesunięciu kongresu z grudnia na marzec. Przyspieszenie to może mieć jednak drugie dno. Część działaczy Związku nie ukrywa zamiaru wystawienia w zbliżających się wyborach samorządowych konkurencyjnych wobec RAŚ list. Pomysłowi temu patronuje ustępujący prezes, a zarazem polityk Platformy, Andrzej Stania, który w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” dał do zrozumienia, że jego plan cieszy się przychyłnością wrogiego idei autonomii Bronisława Komorowskiego.

Były prezydent Rudy Śląskiej, którego akcje w PO wyraźnie poszły w dół po porażce w ostatnich wyborach, od dawna pozostaje w politycznym rozkro-

ku. Z jednej strony stoi na czele Związku Górnośląskiego, który przystąpił do Rady Górnośląskiej, akceptując jej regulamin. A w tym mowa jest jasno o dążeniu do uznania narodowości śląskiej i języka śląskiego. Z drugiej publicznie głosi, że narodowość, język, a także autonomia potrzebne nie są. W kwietniu ubiegłego roku Andrzej Stania wprawił w zdumienie członków RAŚ, biorących udział w zorganizowanej przez Związek Górnośląski Paradyzie Korfantego, w przemówieniu atakując „ugrupowania separatystyczne”. Kogo miał na myśli? Z innych jego wypowiedzi można wnioskować, że właśnie RAŚ.

Ataki na RAŚ, których nie unika prezes Andrzej Stania, nie przyniosą mu raczej popularności w Związku Górnośląskim. Stosunki między naszymi stowarzyszeniami układały się różnie. W latach dziewięćdziesiątych RAŚ był dla potężnego wówczas Związku ubogim kuzynem. Do ZG garnęli się regionalni działacze ogólnopolskich partii. Związek pozostawał oficjalnie apolityczny, jednak legitymacja stowarzyszenia ułatwiła wiele politycznych karier pod cudzymi sztandarami. Z perspektywy czasu można postawić tezę, że wykorzystywanie szlachetnego zapalu i ciężkiej pracy u podstaw wielu członków ZG przez polityków warszawskich partii, stało się jedną z przyczyn problemów stowarzyszenia.

Współpraca zamiast kolizji

Przed dziesięciu laty miała miejsce próba zbliżenia górnośląskich organizacji. Wspólnie powołaliśmy do życia porozumienie „Jedność Górnośląska”, które planowało wystawienie śp. Michała Smolorza w wyborach do senatu. Niestety, w ostatniej niemal chwili

Związek wycofał się z owych planów, deklarując wolę zachowania swego apolitycznego charakteru. Szanując tę decyzję, RAŚ rozpoczął budowanie własnej politycznej marki, co zaowocowało sukcesem w wyborach samorządowych 2010 roku. Nie przeszkodziło to zbliżeniu między RAŚ a ZG na wielu innych polach – jak edukacja regionalna czy dziedzictwo kulturowe regionu. Oba stowarzyszenia spotkały się również w Radzie Górnośląskiej. I to właśnie Rada najpierw wyraziła wolę, by wszystkie skupione w niej ugrupowania wspierały w wyborach samorządowych jedną listę, a następnie wskazała jednoznacznie listę RAŚ. Żadna z tych uchwał nie została podjęta z inicjatywą naszego Ruchu, a za ich przyjęciem głosował początkowo również przedstawiciel ZG. Trudno oprzeć się wrażeniu, że to porozumienie górnośląskich stowarzyszeń wywołało niepokój w Warszawie oraz wśród partyjnej konkurencji. I że za pośrednictwem polityków PO, w regionie podjęto próbę skierowania Związku Górnośląskiego na kurs kolizyjny z RAŚ. Propozycje stworzenia kilka miesięcy przed wyborami samorządowymi jakiegoś nowego, mniej kontrowersyjnego niż RAŚ regionalnego szyldu, to oczywista próba zmarowania górnośląskich głosów, które mogłyby zagrozić dominacji ogólnopolskich partii w samorządzie województwa śląskiego. Jestem jednak przekonany, że działacze Związku Górnośląskiego nie dadzą się zmanipulować. Listy RAŚ, zgodnie z uchwałą Rady Górnośląskiej, są otwarte także dla nich. Niektórzy już zapowiedzieli wspólny start z autonomistami. To dobrze wróży naszej wspólnej śląskiej sprawie.



Wywiad numeru

Śląsk zostanie sam...

Z Agatą Tucką-Marek – przewodniczącą Społecznego Komitetu Ochrony Pielgrzymowic, wiceprezes Krajowego Stowarzyszenia Poszkodowanych Działalnością Geologiczno-Górnictwem, przedstawicielem strony społecznej przy nowelizacji Ustawy o prawie geologicznym i górnictwie, radną powiatu pszczyńskiego i wieloletnią obrończynią środowiska naturalnego gmin wchodzących w skład tegoż powiatu – rozmawia Monika Kassner



Agata Tucka-Marek

Jak dziś z perspektywy 4 lat, wygląda kwestia przyznania koncesji JSW na wydobycie pod Pielgrzymowicami? Czy inwestycja jest już gotowa, bo miało to nastąpić w połowie ubiegłego roku?

JSW SA koncesji na wydobycie pod Pielgrzymowicami jeszcze nie ma. Na razie trwa procedura opracowania nowego planu zagospodarowania przestrzennego, który w ogóle taką eksploatację będzie dopuszczał, bo w tej chwili nie mogłaby być prowadzona. Jednocześnie trwa dążenie szybu, ale z tego, co z nieoficjalnych informacji wiadomo, spółka ma duże opóźnienia. Natomiast atmosfera towarzysząca tym planom nie zmienia się, a decyzje kolejnych samorządów w tej sprawie utwierdzają nas w przekonaniu, że mamy rację.

Czy macie Państwo jakieś realne gwarancje, że wydobycie pod Pielgrzymowicami nie spowoduje degradacji środowiska naturalnego i szkód górniczych podobnych do tych w Goczałkowicach-Zdroju?

Takich gwarancji nigdy nie będzie. Nawet jeśli w planie zagospodarowania będą zapisy ochronne, po wydaniu koncesji żaden organ nie weryfikuje stanu wpływu wydobycia na gminę i środowisko. Pielgrzymowice to wyjątkowa miejscowość pod wieloma względami, przede wszystkim pod względem ukształtowania terenu. Istnieje tu realne zagrożenie masowym osuwaniem się ziemi. Według ostatnich badań znajduje się tu ok. 140 takich miejsc. Do

tego żaden dom ani infrastruktura na tym terenie nie są zabezpieczone na wypadek szkód górniczych. Dopuszczenie eksploatacji górniczej pod Pielgrzymowicami grozi dużo większymi konsekwencjami niż w Goczałkowicach-Zdroju.

Na ile obecne prawo górnicze chroni samorządy i mieszkańców terenów, pod którymi prowadzony jest fedunek, a na ile podmioty go prowadzą?

Niestety ani mieszkańcy ani gminy nie chroni w ogóle. Ustawodawca uważa, że cały etap profilaktyki i naprawy szkód należy powierzyć kopalni, a jeśli kopalnia prowadzi go nieprawidłowo, poszkodowany ma prawo odwołać się w sądzie i to jest jego jedyne prawo, jest to założenie z góry stawiające tych ostatnich na przegranej pozycji. Profilaktyka w zakresie eksploatacji górniczej w Polsce to fikcja. Nawet jeśli gmina ma odpowiednie zapisy w planie zagospodarowania przestrzennego, samorząd nie może wiele zrobić. Mamy ostatni przykład Goczałkowic, gdzie mieszkańcy i pani wójt walczą o zachowanie statusu uzdrowiska. Napisali już, gdzie się da. Dodatkowo oburza fakt, że tę eksploatację – w odczuciu wszystkich – rabunkową, bo na tzw. zawal, prowadzi przedsiębiorca prywatny nie stosując żadnej profilaktyki, chociaż to jego ustawowy obowiązek. W przypadku Goczałkowic ustawa o uzdrowiskach mówi, że eksploatacja górniczej prowadzić nie można, w praktyce działa się dokładnie odwrotnie.

Jak wielkie mogą być koszty społeczne wydobycia pod Pielgrzymowicami, jeżeli nie zostaną podjęte przez JSW odpowiednie kroki w kierunku wydobycia podsadzkiowego?

Koszty społeczne mogą być ogromne, ponieważ problem samorządów to również problem społeczny. Obecnie przesądza o losy podatku od wyrobisk, którego gminy nie będą otrzymywały. W przypadku gminy Pawłowice to suma ok. 5 mln. złotych rocznie. To bardzo duży zastrzyk pieniędzy dla samorządów. Dodatkowo kopalnia, która ma eksploatować pod Pielgrzymowicami, znajduje się na terenie Jastrzębia-Zdroju, więc największy podatek będzie płynął do kasy Jastrzębia. A jeśli Pielgrzymowice będą eksploatowane na zawal, mają bardzo małe szanse przetworzenia. Tu praktycznie cały teren jest pagórkowaty, do tego kilometry stawów hodowlanych, które istnieją od pokoleń, a żaden element infrastruktury sołectwa nie jest przygotowany na jakąkolwiek eksploatację, tym bardziej na zawal. Uważamy, że to jest kompletnie nieopłacalne, bo koszty potencjalnych wysiedleń i napraw w infrastrukturze, rekultywacji terenu będą ogromne. Nikt nawet nie policzył, jakie.

Jak uchronić gminy przed nieodwracalnymi szkodami górniczymi? Wiem, że uczestniczy Pani w różnych sympozjach i międzynarodowych spotkaniach, podczas których poruszane są tego typu kwestie. Jak to robią za granicą? Może warto skądś brać dobry przykład?

Dobre przykłady są na wyciągnięcie ręki, ale lobby górnicze odbiera wszelkie tego typu działania jako atak i chęć zamykania kopalni. To bzdura. Obecne praktyki prowadzone przez kopalnie, standard naprawy szkód górniczych, a właściwie jego brak doprowadzają do coraz większych protestów społecznych i samorządowych. Spółki górnicze same działają na swoją niekorzyść. Doprowadza to do sytuacji, że coraz więcej mieszkańców i samorządów Śląska nie chce wydobycia. A chodzi tylko

o wypracowanie wspólnych standardów, które już dawno funkcjonują w innych częściach Europy i świata. W Australii, gdzie eksploatację prowadzi się na terenach nieurbanizowanych, obowiązuje większa ochrona właścicieli gruntów i samorządów niż u nas w miastach. Chodzi o poszanowanie własności prywatnej i Skarbu Państwa, bo przecież to nasz wspólny Skarb, tak samo zresztą jak węgiel. Pojawia się też coraz więcej głosów, żeby z eksploatacją trudnych terenów poczekać do czasu opracowania nowszych technologii. Kto powiedział, że wszystko trzeba wydobyć teraz? A co zostanie dla przyszłych pokoleń? Tym bardziej, że wszystkie dane ekonomiczne wskazują (przykład Kompanii Węglowej), iż nie zawsze jest to opłacalne. Węgiel i tak się kiedyś skończy, na niektórych obszarach w niedalekiej przyszłości. Specjaliści niemieccy biją na alarm, że Śląsk już dawno powinien był się do tego przygotowywać, a nawet gdyby w tym momencie wdrażał procesy restrukturyzacji, to i tak jest już za późno. Co do przepisów, są różne wypracowane standardy. Na przykład w Czechach zanim kopalnia zacznie eksploatować, musi wykupić tereny lub podpisać umowy z mieszkańcami, dlatego tak bulwersuje eksploatacja pod Goczałkowicami, bo to spółka m. in. z kapitałem czeskim. W Niemczech wlicza się koszty eksploatacji i skutki jej wpływu na wszystko do końca jej trwania i prowadzi wysoki technologicznie standard zabezpieczeń oraz ewentualnych napraw, których oczywiście jest mniej. W Polsce spółki górnicze na tych procesach oszczędzają. We wspomnianej Australii jeśli właściciel gruntu nie wyrazi zgody na eksploatację, nie może się ona odbywać, a jednocześnie samorządy zabezpieczają się należnymi kaucjami na wypadek konieczności naprawy szkód.

Co należałoby zrobić w naszym kraju, aby zmienić w górnictwie tendencję, która powoduje, że wyzysk centrali maksymalizuje koszty wydobycia, a minimalizuje zyski?

Nie wiem, czy wyzysk centrali maksymalizuje koszty wydobycia, a minimalizuje zyski. Patrząc na JSW SA te zyski są bardzo duże. Niestety za tymi zyskami nie idą ani nowoczesne metody eksploatacji ani potrzebne środki na zabezpieczenie mieszkańców i samorządów przed skutkami eksploatacji górniczej. Spółka wstrzymała nawet wypłaty odszkodowań za plony w gruntach ornym, co w odniesieniu do innych kosztów jest kroplą w morzu oraz wypłatę odszkodowań wynikającą z umów podpisanych z gminami. Zwraca już kilka lat z przesiedleniem mieszkańców spod swoich hałd, którzy żyją w urągających warunkach. A w dokumentach dotyczących procedur otrzymywania nowych koncesji spółka przyznaje się do tego, że nie posiada nawet sprzętu do prowadzenia eksploatacji na tzw. podsadzkę, a więc eksploatuje na zawal. Ale ona ma największe zyski i chwali się, że jest jedną z największych spółek w Europie. Czym kosztem? Kosztem nas – mieszkańców, samorządów i Skarbu Państwa. Biorąc pod uwagę wszystkie koszty, ile tak naprawę musiałaby kosztować tona węgla np. spod zdewastowanego Bytomia, który potrzebuje setek milionów na odbudowę infrastruktury, bazy mieszkaniowej itd.? Myślę, że jedyną szansą na zmianę jakichkolwiek tendencji w górnictwie, będą przyczyny ekonomiczne. Ale to rozwiązanie okaże się najbardziej tragiczne dla całego regionu bez względu, po której stronie będziemy – poszkodowanych czy przedsiębiorców. Niestety w wielu gminach nie ma alternatywy dla kopalni. Dojdziemy przecież do momentu, gdy kopalnie nie będą miały czego eksploatować. Zostanie zdegradowany teren, na którym odbudowa jakiegokolwiek gałęzi przemysłu będzie bardzo kosztowna, nie mówiąc o skali bezrobocia i dewastacji środowiska. I będziemy musieli sobie z tym problemem poradzić sami, bo środków unijnych już nie będzie, a patrząc na zainteresowanie tymi problemami z perspektywy warszawskich ministerstw, Śląsk zostanie sam...

Rozmowa

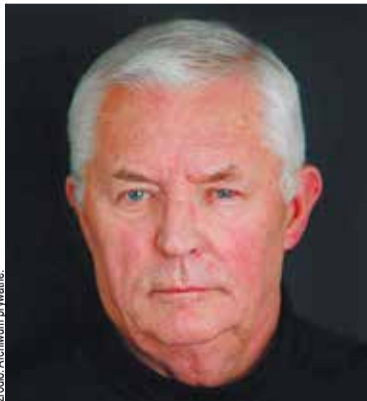
Wydobywać i sprzedawać po nowemu...

Z Jerzym Mańką – wiceprezesem Bractwa Gwarków Związku Górnośląskiego, emerytowanym Głównym Inżynierem BHP KWK Andaluzja rozmawia Monika Kassner

Jakie bolączki trawią dziś górnictwo w naszym kraju?

Po pierwsze zaszłości historyczne. Widać to świetnie w przypadku LW Bogdanka SA i JSW SA na tle Kompanii Węglowej SA. Bo czy przez te wiele lat prób restrukturyzacji wszystkie porażki można ciągle przypisywać wielkości firmy? Raczej nie. Oczywiście znaczenie kolosalne mają przejęte zobowiązania starych spółek z okresu restrukturyzacji w latach 90-tych. Po drugie permanentny brak odpowiedzialności. Ocena branży za ubiegły rok jest w gruncie rzeczy delikatnie mówiąc niezadowolająca. Wiąże się to faktem, iż mamy do czynienia z ciągłym brakiem odpowiedzialności za wcześniej podjęte decyzje.

Wyniki audytów poszczególnych Spółek nie są żadnym zaskoczeniem. Znacząca część kopalni ma wysokie koszty produkcji przewyższające przychody. Przy wysokich cenach węgla na rynkach światowych, tak jak miało to miejsce w latach 2010 czy 2011 wychodzono na plus. Dziś jest inaczej. Pewne działania w górnictwie trzeba nazywać po



Jerzy Mańka

imieniu. To nic innego jak bałagan organizacyjny i braki kompetencyjne.

Po trzecie fikcyjne panowanie nad węglem. Oprócz kilku podmiotów, które w sposób właściwy wdrożyły lub są na etapie wdrażania zdrowych zasad, zwiększenia potencjału produkcyjnego, przy ścisłej korelacji z działaniami inwestycyjnymi, to reszta opiera swą działalność generalnie na medialnych prezentacjach i dyskusjach, z których niewiele wynika. Zastanawiam się także, jak ministerstwo gospodarki dotychczas sprawowało nadzór właścicielski nad podmiotami wydobywczymi, skoro trzeba audytu ekspertów. Mając do dyspozycji m.in. rady nadzorcze spółek, szczegółowe i wielopłaszczyznowe raporty

tworzone przez ARP, rządzący zostawiają górnictwo samemu sobie. Politycy uważają, że za zły stan górnictwa winę ponosi kryzys światowy. Tak przynajmniej recenzują ową sytuację osoby odpowiedzialne za tę branżę i to na różnych szczeblach. Ponadto brak pieniędzy na inwestycje, protesty górników, ujemny bilans handlowy (więcej importujemy węgla niż eksportujemy) i unijne dyrektywy. To podstawowe bolączki, które trawią polskie górnictwo.

Jakie korzyści może przynieść Górnemu Śląskowi dobrze zarządzane górnictwo?

To wiele elementów, np. pieniądze. Dobrze zarządzane górnictwo to w efekcie bieżące regulowanie zobowiązań i setki małych i dużych firm nie musi balansować na skrajach opłacalności.

W śląskich kopalniach zatrudniamy dziś ponad 100 tys. osób. Kolejne ponad 20 tys. pracuje na terenie kopalni w firmach zewnętrznych, kolejne dziesiątki tysięcy w firmach produkujących potrzebne kopalniom materiały, maszyny, osprzęt, części zamienne itd. Wszyscy oni dzięki wydobyciu mają pracę, a są przecież żywicielami swoich rodzin.

Ogromna rzesza absolwentów śląskich szkół trafia do górnictwa. Już z nami czasy, kiedy nowych pracowników werbowano na polskiej wsi. Górnictwo ciągle zatrudnia tak robotników, jak i wysoko

wykwalfikowane osoby. Nowoczesne górnictwo to również potrzeba ciągłego podnoszenia kwalifikacji, czyli budowania firm opartych na najnowszych technologiach.

Górnictwo węgla kamiennego to 7 mld zł rocznych wpływów do budżetu państwa. A może warto mieć świadomość, że Polska to kraj bez blackoutu i z bezpieczeństwem energetycznym? Może warto pójść w ślady innych państw i w warunkach panującej obecnie dekonjunkury na węgiel kamienny należałoby branży dać oddech, choćby w kwestii obciążeń publiczno-prawnych? Może nie należy wyciągać z niego jeszcze więcej niż aktualnie? Może powinno się wspierać chcących budować nowe kopalnie? W 2013 r. zużycie węgla kamiennego w Unii Europejskiej wzrosło. I na nic zdąży się zabieg Komisji Europejskiej, organizacji ekologicznych itp. Europa potrzebuje dla swojego rozwoju energii, a ta z węgla jest najtańsza.

Co należy zrobić, aby unowocześnić górnictwo, a zarazem spowodować, aby ceny naszego węgla stały się konkurencyjne na rynkach światowych i aby wydobycie przynosiło zyski a nie straty?

Obniżanie kosztów to przede wszystkim konieczność zwiększenia wydajności. Z 700-800 tonami na jednego pracownika na rok nie mamy szans na skuteczną konkurencję z węglem importowanym. Gór-

nictwo winno szukać nowych rozwiązań – wprowadzać coraz szerszej automatyzację i narzędzia informatyczne. To pozwoli z jednej strony zwiększyć bezpieczeństwo, a z drugiej poprawić efektywność. Wszędzie, gdzie można zastąpić pracownika maszynami, urządzeniami i systemami informatycznymi, trzeba to robić. Wiem, że oznacza to zmniejszenie zatrudnienia, ale w strukturze kosztów 50% to koszty zatrudnienia. Z roku na rok maleje zatrudnienie, a rośnie liczba emerytów pobierających deputat węglowy – stanowi to znaczące obciążenie kosztów spółek. Zgodna na odejście od tego reliktu przeszłości znaczenie poprawi kondycję finansową kopalni.

Czy nowoczesne górnictwo ma przyszłość?

Nowoczesność ma wiele twarzy. Jedną z nich jest sposób zarządzania, możliwość reagowania na dynamicznie zmieniającą się rzeczywistość. Inna to ekologia – oferowanie na rynku dobrej jakości produktu. Inaczej następną po Krakowie miastą będą z czasem zakazywały spalania węgla w piecach. Pomimo przepowiedni o zmierzchu węgla kamiennego w Polsce, pozostanie on głównym surowcem energetycznym, bo mamy go pod dostatkiem. Tyle, że trzeba go wydobywać i sprzedawać po nowemu.

Dziękuję za rozmowę



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik
Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
 e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
 Henryk Mercik
 e-mail: h.mercik@slaskie.pl
 Janusz Wita
 e-mail: j.wita@slaskie.pl
 Andrzej Sławik
 e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
 Przewodniczący: Dariusz Dyrda
 tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
 Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki,
 tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
 Przewodniczący: Aleksander Kiszka
 tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów

e-mail: chorzow@autonomia.pl
 Przewodniczący: Mariusz Wons
 tel. 607 678 871

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
 Przewodniczący:
 Andrzej Raudner
 tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
 Przewodniczący:
 Szymon Kozioł
 tel. 723 728 944

Kto jest kim w RAŚ

Jan Fiałkowski

Rybniczanie od pokoleń, ma 23 lata. Studiuję architekturę i urbanistykę na Politechnice Śląskiej w Gliwicach. Od trzech lat członek zarządu rybnickiego koła RAŚ. Przede wszystkim architekt i społecznik.

W zeszłym roku zaangażował się w projekt zamysłowskiego miejsca spotkań Rajzapunkt. Współzałożyciel Rybnickiej Inicjatywy Rowerowej oraz Gliwickiej Koalicji na Rzecz Rozwoju. W ciągu kilku ostatnich lat autor wielu projektów z zakresu architektury, partycypacji społecznej oraz organizator kampanii i akcji społecznych, w tym akcji Modna Ruda w Rudzie Śląskiej, która przyczyniła się do zwiększenia poczucia tożsamości mieszkańców Rudy Śląskiej i w dużym stopniu urozmaiciła życie kulturalne w mieście tej jesieni. Współorganizował rybnicką konferencję „Infrastruktura ROWERowa w mieście”, dzięki której być może uda się w przyszłości w większym

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Marek Nowara
 tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: katowice.poludnie@autonomia.pl
 Przewodniczący: Tomasz Świdergał
 tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
 Przewodniczący: Piotr Klakus
 tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
 Przewodniczący: Ewa Kluczniok
 tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
 Przewodniczący: Halina Trybus
 Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
 Przewodniczący: Grzegorz Gryt
 Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mikolow@autonomia.pl
 Przewodniczący: Karol Sikora
 tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
 Przewodniczący:
 Lucjan Tomecki
 tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
 Przewodniczący: Marek J. Czaja
 tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
 Przewodniczący: Dariusz Krajan
 tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
 Przewodniczący: Zdzisław Spyra
 Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Radzionków

e-mail: radzinkow@autonomia.pl
 Przewodniczący: Andrzej Sławik
 tel. 601 544 374

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
 Przewodniczący: Roman Kubica
 tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
 Przewodniczący: Paweł Polok
 Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
 tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Rafał Hornik
 tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
 Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
 tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
 Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
 tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
 Przewodniczący: Monika Kassner
 tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
 Osoba kontaktowa: Roman Boino
 tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
 Przewodniczący: Jerzy Szymonek
 tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
 Przewodniczący: Adrian Wowra
 tel. 502 144 446

Koło RAŚ Zabrze

e-mail: tadeusz@wp.pl
 Osoba kontaktowa:
 Tadeusz Płachecki, tel. 509 478 078

ZAPRASZAMY

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół RAŚ

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3, wtorki 17:00 - 18:00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4,
 wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
 Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a, wtorki 18.00-19.00

Kto jest kim w RAŚ

Marek Polok

Urodzony w Rudzie Śląskiej, rybniczanie z wyboru. Pochodzi z górnośląskiej rodziny, która od końca XIX wieku związana była zawodowo z Hutą Pokój w Nowym Bytomiu (Friedenshütte). W Rudzie Śląskiej ukończył Technikum Mechaniczne. Magister inżynier, absolwent Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Dodatkowo ukończył studia podyplomowe z zakresu Planowania Przestrzennego i Urbanistyki na Politechnice Śląskiej oraz studia podyplomowe na Politechnice Krakowskiej w zakresie Hydrauliki i Hydrologii stosowanej w gospodarce wodnej. Specjalista w zakresie stosowania systemów informacji przestrzennej (GIS) w urbanistyce oraz hydrologii. Zajmował się badaniem związków pomiędzy zagospodarowaniem przestrzennym, a zagrożeniem powodziowym.

Wieloletni praktyk zarządzania projektami infrastrukturalnymi w międzynarodowych i polskich firmach inżynierskich. Od 2002 uczestniczy w pracach Komisji Urbanistyki i Architektury przy Prezydencie miasta Ruda Śląska. Członek Południowej Okręgowej Izby Urbanistów w Katowicach. Członek Towarzystwa Urbanistów Polskich.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Korekta: Norbert Slenzok
Skład: Tomasz Pałka, Graphen

Nakład: 22.000 egz.

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
 pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

Ruda Śląska, Nowy Bytom
 ul. Markowej 22/26 I piętro
 wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a, środy 18.00

Prenumerata

Czytelników zainteresowanych prenumeratą prosimy o zamówienia drogą mailową – prenumerata@jaskolkaslaska.eu lub telefonicznie – 503387437. Koszt wysyłki jednego numeru wynosi 4zł, prenumerata roczna 40zł (11 numerów). Istnieje możliwość wysyłki za granicę oraz zamawiania wybranych numerów archiwalnych. Dane do zapłaty: Ruch Autonomii Śląska ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice, nr konta: 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335
 Tytuł przelewu: Prenumerata Jaskółki Śląskiej
 Archiwalne numery Jaskółki Śląskiej są dostępne także pod poniższym adresem internetowym: <http://www.sbc.org.pl/dlibra/collectiondescription?dirids=137>. Ścieżka dostępu: Lista publikacji - Czasopisma.



Członek RAŚ od 2009 roku. Od 2011 roku wiceprzewodniczący koła w Rybniku. Po reaktywacji działalności rybnickiego koła RAŚ, odpowiedzialny za kontakt z nowymi członkami. Inicjator „Rajzy na Marsz”, czyli spektakularnego przejazdu kawalkadą samochodów i motorów uczestników corocznego Marszu Autonomii z Rybnika i okolic do Katowic. Współorganizator Górnośląskiego Forum Dyskusyjnego, czyli cyklicznych miesięcznych spotkań dyskusyjnych, poruszających tematy ważne dla Górnośląska. Prywatnie, pasjonat średniowiecznej historii Śląska zwłaszcza okresu wojen husyckich.

Red.



Ślązacy na frontach I wojny światowej

Kiedy Perła w koronie była podporą korony



Marian Kulik

interesująca wystawa w pt. „Wojna od frontu i od zaplecza”.

Wystawę przygotowano w ramach międzynarodowego projektu Traces of 1914. Ukazuje ona I wojnę światową w dwóch odsłonach – wojskowej i cywilnej. Bohaterami ekspozycji są Ślązacy reprezentujący różne grupy społeczne i mający różne podejście do nadchodzącej wojny. Połączyły ich wspólne lata okopowej epopei i wynikające stąd traumatyczne wydarzenia frontowe, które dla wielu stały się koszmarem do końca życia.

W ramach europejskich obchodów wybuchu Wielkiej Wojny 1914 roku 14 lutego 2014 r. w Muzeum Śląskim w Katowicach została bardzo

Oprócz życia okopowego będącego wyznacznikiem I wojny światowej, wystawa ukazuje również codzienność tych, którzy pozostali w domu i na różny sposób wspomagali swoich bliskich i znajomych na froncie, a w tym przypadku matek, żon i dzieci, których działania wojenne nie dotknęły bezpośrednio, ale też nie pozwoliły o sobie zapomnieć. Można zerknąć do izby robotniczej jak i bogatego mieszczaństwa, przeczytać fragmenty szkolnej kroniki z Bogucic, udać się do gabinetu lekarskiego czy atelier fotograficznego.

Sam projekt Traces of 1914 jest przedsięwzięciem o charakterze edukacyjno-wystawienniczym, którego celem jest upamiętnienie setnej rocznicy wybuchu Wielkiej Wojny. Uczestniczą w nim muzea i szkoły średnie z Belgii, Francji, Niemiec oraz Polski. Liderem projektu jest LVR – Industriemuseum w Oberhausen, a koordynatorem krajowym – Muzeum Śląskie w Katowicach.

W kontekście tej wystawy należy wspomnieć o uczennicach i uczniach III Liceum Ogólnokształcącego w Gliwicach, którzy szczególnie przyczynili się do uświetnienia całej ekspozycji, angażując się w poszukiwania w swoich miejscowościach niejednokrotnie zapomnianych i pozornie nieistotnych drobiazgów, które potem okazywały się prawdziwymi rarytasami. Okazało się, że zakamarki domów powiatu gliwickiego wciąż kryją prawdziwe perełki, które zaprezentowano na wystawie. Od prywatnych właścicieli udało się wypożyczyć między innymi unikatową inkrustowaną masą perłową maszynę do szycia czy niezwykle cenny talerz lmary z pięknymi dekoracyjnymi naszkliwiami.

O podzielenie się swoimi osobistymi refleksjami na temat wystawy poprosiliśmy panią Joannę Knapik – koordynatora wystawy w Muzeum Śląskim w Katowicach.

Czy pani zdaniem ta wystawa ma sens akurat tu, na Śląsku?

Ma i to bardzo, będąc niezwykle pomocną dla lepszego przybliżenia tych tak trudnych i ciekawych wydarzeń, które wbrew wielu historykom twierdzącym, że przecież tu nic się nie działo, spowodowały, że Śląsk zapisał swoją jakże ważną kartę w tej historii. Tu nie rozegrały się krwawe bitwy, ale w górnośląskiej Pszczynie mieścił się sztab generalny, dzięki czemu tu zapadały plany wojenne decydujące o życiu i śmierci setek tysięcy żołnierzy. Także ze Śląska pochodzi pierwsza ofiara wojny – Paul Grinz z Bodzanowic (powiat oleski) oraz co nie mniej ważne, to właśnie dzięki całemu zapleczu cywilnemu tego regionu potencjał wojenny państwa niemieckiego mógł funkcjonować bez zakłóceń. Poza tym ta wystawa pokazuje autentyczną bardzo patriotyczną postawę Ślązaków, którzy masowo ruszyli na wojnę w obro-



zdjęcie: Marian Kulik

nie ówczesnej ojczyzny i własnego kraju.

Ja udało się zebrać tak dużo eksponatów?

Nie było łatwo, gdyż większość pamiątek po tamtym okresie została celowo zniszczona np. tablice pamiątkowe, nagrobki z cennymi epitafiami czy pomniki. Dlatego musieliśmy pracować jak detektywi, skrupulatnie kolekcjonując wszystko, co tylko wpadło nam w ręce. Jeśli chodzi o literaturę, opieraliśmy się głównie na wspomnieniach czy biografiach np. Manfreda Richtofenna oraz różnych prywatnych archiwach z zapiskami. Szczególnie interesujący okres zaczął się po rozpoczęciu kampanii promocyjnej wystawy, kiedy zaczęli się zgłaszać do nas prywatni kolekcjonerzy wypożyczając swoje zbiory na potrzeby wystawy, np. historia Henryka Węgrzyka biorącego udział w ostatniej ofensywie Niemiec, który wrócił do domu dopiero po roku.

Jak układała się współpraca z zagranicznymi ośrodkami przy realizacji tego projektu?

Od początku istniało założenie, że każdy ośrodek pracuje autonomicznie

realizując swój własny profil wystawy. Oczywiście odbywały się spotkania koordynacyjne, podczas których następowała wzajemna wymiana informacji, ale tak jak powiedziałam, każdy działał według własnej regionalnej specyfiki.

Wspólnym dziełem będzie film realizowany na polach Flandrii, gdzie ginęli również Ślązacy, przez młodzież wszystkich krajów biorących udział w tym projekcie.

Proszę jeszcze na zakończenie powiedzieć, który eksponat pani zdaniem jest wyjątkowy i godzien najwyższego zainteresowania?

Uważam wszystkie za wyjątkowe, niepowtarzalne i godne zobaczenia, ale przy tej okazji chciałabym wspomnieć o rowerze z początku XX wieku, który został dowieziony przez prywatnego kolekcjonera na naszą wystawę dopiero parę godzin przed jej otwarciem. Dzięki determinacji całego zespołu udało się ten rower wystawić jako eksponat i można go oglądać, do czego serdecznie zapraszam.

Dziękuję za rozmowę.



Kolorowane pocztówki z czasów I wojny światowej.



zdjęcie: Marian Kulik

O formach rządów w Europie Środkowej na przestrzeni dziejów

Śląskie autonomie



dr Tomasz Kamusella

mieści mieszkańców tego regionu o polskiej państwowości sprzed siedmiu wieków. Ich ogromna większość identyfikowała się od dawien jako Prusacy i/albo Niemcy, lub też jako katolicy czy Ślązacy. Słowiański język (śląszczyzna) co najmniej połowy mieszkańców Górnego Śląska nie stanowił dla nich dowodu, iż są „Polakami”. Polacy mieszkali przeca na wschód od nich, za „ruską granicą” (to jest na terenie Imperium Rosyjskiego, w Kraju Nadwisiańskim). Dlatego dla wielu Ślązaków etnonimy Polok i Rus stanowiły synonimy.

Elity właśnie co tworzono go polskiej państwowości narodowego państwa

Konflikt polsko-niemiecki o niemiecki Górny Śląsk (to jest rejencję Oppeln [opolską] w granicach pruskiej prowincji śląskiej) po I wojnie światowej nie bazował na

stwa polskiego zdawały sobie sprawę, że budowanie nowoczesnej na zachodnią modłę państwowości wymaga przemysłu, a na terenach dawnej Rzeczypospolitej Polsko-Litewskiej nie występowały żadne poważniejsze zasoby węgla i żelaza. Dlatego elity te rozwinęły ze Sosnowca siatkę – teraz powiedzielibyśmy, iż „terrorystycznych” – bojówek POW (Polskiej Organizacji Wojskowej) celem wzniesienia trzech antyniemieckich „rebelii” (jak o nich mówiono z niemieckiego punktu widzenia) na Górnym Śląsku w latach 1919, 1920 i 1921. W polskiej historiografii pamięta się o tych wydarzeniach jako „powstaniach śląskich”, lecz sami Ślązacy uważają je za „tragiczną wojnę domową” wywołaną przez obcych „z Polski”, widzianą jako leżąca poza ich hajmatem, na wschodzie. Dlatego swą powieść o tych ciężkich czasach – wciąż nie przetłumaczoną na śląski ani na polski – August Scholtis zatytułował Ostwind, czyli „Wiatr ze wschodu.”

Ślązacy pragnęli odtworzenia dobrobytu i stabilności, którymi cieszyli się

prawie przez półwiecze poprzedzające wybuch I wojny światowej w roku 1914. Traktat wersalski (podpisany 28 czerwca 1919 roku, a ratyfikowany 20 stycznia 1920 roku) napawał niepokojem, bowiem nakładał na Cesarstwo Niemieckie niebotyczne reparacje wojenne. To była niezwykła szansa dla polskiej ofensywy propagandowej, która starała się pokazać Ślązakom, że będzie im lepiej w nieobciążonej takimi zobowiązaniami nowej Polsce. W lutym 1920 roku przestrzeń dla działań polskich na Górnym Śląsku dało wkroczenie wojsk alianckich na Obszar Plebiscytowy Górnego Śląska. Stało się tak na podstawie artykułu 88 Traktatu wersalskiego, w którym aliansi zobowiązali się do przeprowadzenia plebiscytu na tym obszarze. Artykuł ten zmuszał też Berlin do ewakuacji niemieckiej administracji, policji i wojska z tego terenu.

Ponadto artykuł 88 obowiązywał również do rozwiązania wszystkich innych grup bojowych, dywersyjnych i paramilitarnych, jednak POW nie zaprzestała działalności, a z głębi Niemiec wciąż

napływali ochotnicy do Freikorpsów (ochotniczych organizacji bojowych). Do obu organizacji dołączali zdemobilizowani właśnie żołnierze z armii niemieckiej wracający do domu na Górny Śląsk. Doma spotkało ich bezrobocie i polityczno-gospodarcza zawierucha. Łatwiej i ciekawiej było zarobić na życie ponownie chwytając za karabin niżli gonić za brakiem i coraz gorzej płatną robotą. A przy okazji można było wypełnić „patriotyczny obowiązek” i zdobyć uznanie w oczach kolegów i dowódców, potwierdzone orderem na kolorowej tasiemce. W tym czasie na Górnym Śląsku, jak gdzie indziej w Niemczech i w Europie Środkowej, głód zaglądał ludziom w oczy, a inflacja osiągała niebotyczne szczyty. Pozostanie na żołnierze było dobrym rozwiązaniem, bo nie trzeba było samemu zmagać się z tak ciężką sytuacją bytową.

W atmosferze narastającego terroru niemieckiego i polskiego, 15 lipca 1920 roku polski Sejm Ustawodawczy nadał wciąż niemieckiemu przeciw Górnemu Śląskowi statut organiczny proklamując

na jego terenie polskie autonomiczne „województwo śląskie.” Chyba wzorem dla decyzji Warszawy było fińskie prawo o autonomii dla Wysp Ålandzkich z 7 maja 1920 roku, które w kontekście dążeń ich mieszkańców do przyłączenia tych wysp do Szwecji, pozwoliło zachować ów obszar w granicach Finlandii. O odmienności charakteru powyżej wspomnianego fińskiego prawa o autonomii Wysp Ålandzkich stanowiło to, iż odnosiło się do części międzynarodowo uznanego – w roku 1917 – terytorium Finlandii. Statut organiczny województwa śląskiego stanowił prawo na części terytorium Niemiec, co zgola sprzeczne z zasadami prawa międzynarodowego.

Wcześniej, bo już 14 października roku 1919 roku, Parlament Prus wydzielił rejencję Oppeln z prowincji śląskiej, tym samym wynosząc ją do statusu odrębnej prowincji w obrębie Prus, czyli prowincji górnośląskiej. Ponadto w odpowiedzi na polski pomysł z autonomicznym województwem śląskim, po plebiscywie Berlin obiecał przeprowadzić referendum czy Prowin-



Wielcy Ślązacy

O Ślązaku, którego imię trzeba upamiętnić

Tomasz Reginek urodził się 07. 03. 1887 r. w Dobrzenu Wielkim (obecnie województwo opolskie). Kształcił się w gimnazjum w Prudniku, potem w konwicie dla gimnazjalistów – kandydatów na kapłanów w Bytomiu. W latach 1909 – 1913 studiował na wydziale teologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Równolegle odbywał studia prawnicze i ekonomiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Te ostatnie ukończył na Uniwersytecie w Monachium. Już w 1912 r. na Uniwersytecie Wrocławskim przedłożył dysertację doktorską – studium socjologiczne „Życiowe elementy ewolucji kultury europejskiej”, w której przewidywał odrodzenie się państw słowiańskich w Europie Środkowej i możliwość przejęcia przez nie supremacji politycznej w tym regionie. Temat wywołał we wrocławskim środowisku naukowym tak silne kontrowersje, że za radą swojego profesora teologii Laemmera, doktorant wycofał ją z obrony.

Święcenia kapłańskie przyjął 18 czerwca 1914 r. Jako wikary pracował kolejno w rodzinnym Dobrzenu Wielkim, Opolu, Byczynie, Szczecinie, Jelowej k. Opola, Chociebużu (Cottbus), Mikulczycach (Zabrze) i Królewskiej Hucie (Chorzów). Od 1918 r. czynnie zaangażował się w działalność polityczną. 27. 11. 1918 w Rybniku ksiądz Tomasz Reginek, jego mieszkający w Raciborzu starszy brat dr Jan Reginek oraz wodziński prawnik dr Ewald Łatacz założyli tajny Komitet Górnos Śląski; dzień wcześniej na spotkaniu w Katowicach z przedstawicielami przemysłowców uzyskali dla swoich idei poparcie górnos Śląskiej arystokracji (najprawdopodobniej Donnermarcków i Schaffgotschów). W styczniu 1919 r. Komitet przekształcił się w ponadpartyjny Związek Górnos Śląski (sekretarzem Związku został ks. Reginek), dążący do utworzenia niepodległej Republiki Górnos Śląskiej. Władze niemieckie uznały to za zdradę stanu, działacze Związku zostali aresztowani. Ks. Tomasz

Reginek uchronił się przed aresztowaniem ucieczką do Poznania, skąd, już z polskim paszportem, udał się do Paryża, gdzie miał okazję spotkać właściwie wszystkich, decydujących o losach powojennej Europy polityków. Konfrontacja marzeń o Republice Górnos Śląskiej z brutalnym interesem politycznym Francji, Polski i Czechosłowacji spowodowała zmianę i urealnienie celów politycznych Tomasza Reginka. Od tej pory stał się gorliwym zwolennikiem utworzenia Autonomicznego Województwa Śląskiego w granicach Polski. Lata 1918 – 1922 to okres bardzo intensywnej publicystyki, najczęściej anonimowej ks. Reginka. Liczne odezwy, ulotki, broszury Komitetu, a potem Związku Górnos Śląskiego, były z całą pewnością jego autorstwa. W późniejszym okresie również intensywną publicystyką propagował ideę autonomii Śląska w granicach Polski. Wszystkie te działania były naturalną, logiczną konsekwencją jego przekonań: oto niespełna po dziesięciu latach realizowały się w Europie zmiany narodowe i polityczne, które przewidział w niebronionej rozprawie socjologicznej.

Po podziale Górnego Śląska w 1922 r. ksiądz Tomasz Reginek mieszkał nadal w Rybniku. 22 lipca 1923 r. został proboszczem rybnickiej parafii Matki Boskiej Bolesnej. W przedsionku kościoła wisi tablica z opisem najważniejszych wydarzeń w historii parafii. Znajdujemy tam skromną informację: „1923 – 1940 Tomasz Reginek, proboszcz, dziekan, radca wojewódzki”. Ta drobna notatka nie daje dzisiejszym parafianom wyobrażenia o zakresie obowiązków proboszcza sprzed 90 lat. W 1922 r. parafia rybnicka wciąż była największą parafią Górnego Śląska. Proboszcz Reginek szybko dał się poznać jako sprawny administrator i reformator. Już po kilku latach jego parafia stała się wzorcową w całej diecezji. Tworzył nowe parafie, wydzielone z powierzonej sobie. Czynnie popierał stowarzyszenia katolickie, zarówno polskie jak i niemieckie. Zakładał księżnice. W 1928 r. był delegatem na Kongres Eucharystyczny w Sydney w Au-



Ksiądz doktor Tomasz Reginek drugi od lewej.

stralii. W 1931 r. objął funkcję dziekana dekanatu rybnickiego. W sierpniu 1939 możliwe – to przynajmniej w składzie federalnej Czechosłowacji. Świeżo co zaistniała Polska jawiła się im jako wielka niewiadoma, prawie tożsama z – po stereotypowemu – pierońskom Ruslandyjom. Czeska połowa Czechosłowacji była im bliższa i znana, bowiem do roku 1918 granicę między Niemcami a Austro-Węgrami (z których wydzielono Czechosłowację) można było przekraczać swobodnie w odróżnieniu od granicy z Rosją. Chociaż ta ostatnia została zniesiona już w roku 1915, dzięki sukcesom armii niemieckich i austro-węgierskich na froncie wschodnim. W 1916 roku Berlin i Wiedeń na terenie rosyjskiego Kraju Nadwiślańskiego utworzyły Regencyjne Królestwo Polskie (Regentschaftskönigreich Polen), tak więc siłą rzeczy wzrosły kontakty gospodarcze i kulturowe pomiędzy tym obszarem a Górnym Śląskiem. Concern prasowy górnos Śląskiego Katolika wydawał i kontrolował większość prasy w Królestwie Regencyjnym.

bp. Adamski mianował go wikariuszem okręgowym dla ziemi rybnickiej, co niesło ze sobą odpowiedzialność za Kościół na powierzonym terenie na wypadek zerwania kontaktów z Kurią w wyniku działań wojennych. Równoległe z działalnością duszpasterską prowadził intensywną działalność społeczną i polityczną. Był członkiem Rady Miasta i Rady Powiatu. 24 września 1922 r. zdobył mandat posła Sejmu Śląskiego I kadencji oraz otrzymał funkcję naczelnika Wydziału Pracy i Opieki Socjalnej Urzędu Wojewódzkiego. Powszechny szacunek i autorytet księdza Reginka spowodowały, że kiedy po śmierci pierwszego wojewody Śląskiego Józefa Rymera (grudzień 1922 r.) rozpoczęto rugować Górnos Ślązaków z funkcji publicznych, był jednym z zaledwie dwóch pozostawionych naczelników – Ślązaków. Znaczenie księdza Regin-

ka w Śląskim życiu politycznym podkreśla fakt, że jedną z pierwszych czynności nowego wojewody Michała Grażyńskiego była – pod pretekstem obecności na rybnickim, wrześnieowym festynie ludowym – wizyta na rybnickiej plebani. W czasie tego spotkania – oraz następnego trzy miesiące później, również na rybnickiej plebani – Grażyński przekonał księdza Reginka do sanacyjnego projektu reform społeczno-gospodarczych w duchu autonomii Śląskiej. Obietnice Grażyńskiego wydawały się szczere, a jego działania początkowo wzmocniły to wrażenie. Proboszcz Reginek na krótko stał się zwolennikiem sanacji, jednak już w 1930 r. po aresztowaniu i osadzeniu w twierdzy brzeskiej Wojciecha Korfantego, zdecydowanie odciął się od sanacji i był jednym z pierwszych, którzy podpisali petycję z żądaniem uwolnienia Korfantego. Znajomość z Wojciechem Korfantym stanowiła wyraźną, charakterystyczną cezurę w działalności politycznej Tomasza Reginka. Początek ich znajomości spowodował nowe, inne spojrzenie na sprawę Śląskie i przejście do obozu polskiego. Ostatnie zaś lata życia Korfantego, a przede wszystkim niejasne okoliczności jego śmierci w 1939 r. spowodowały ostateczne wycofanie się księdza Reginka z polityki, co ogłosił na łamach prasy.

Zajęcie przez Niemców Rybnika w 1939 r. szybko wywołało w ludziach złe, najgorsze instynkty. Zaczęły się mnożyć donosy do Gestapo. Oburzony tym proboszcz Reginek piętował donosicieli z ambony. Jak sam potem pisał: „w naszym mieście było tak dużo denuncjatorów, że się temu dziwili sami gestapowcy. Kiedy z ambony wystąpiłem przeciw temu, grożąc klątwą i karą Bożą, tajna policja zaczęła nagonkę na mnie”. Po kilkakrotnym przesłuchaniu na Gestapo, zagrożony zarzutem zdrady stanu, co w hitlerowskich Niemczech zawsze kończyło się wyrokiem śmierci (jego starszy brat, dr Jan Reginek, mieszkający do aresztowania w 1939 r. w Golejowie, zginął w Auschwitz w 1941 r.), za zgodą biskupa uciekł przez Słowację i Węgry do Watykanu, skąd wkrótce przeniósł się do Francji.

W 1940 r. w Paryżu obronił rozprawę doktorską z socjologii. Następnie po wyjeździe do Stanów Zjednoczonych ukończył (w wieku 53 lat!) kurs pilotażu. W 1942 wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Bliskim Wschodzie (tzw. Armii Ander-

sa), gdzie w stopniu pułkownika został wikariuszem generalnym. To między innymi dzięki niemu Ślązacy wcieleni do Wehrmachtu, którzy zdecydowali się zdezerterować i przejść linię frontu, mieli ułatwione przejście do armii Andersa (szacuje się, że ponad 40% uzupełnień Armii Andersa stanowili Ślązacy i Kaszubi, byli żołnierze Wehrmachtu, w liczbach bezwzględnych było to ponad 89 000 żołnierzy, to więcej, niż liczebność całej Armii Andersa wyprawionej ze Związku Radzieckiego).

Po wojnie do 1973 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych. Dopiero w 1957 r. formalnie zrzekł się rybnickiego probostwa. W 1963 r. uhonorowany został tytułem pronotariusza apostolskiego z prawem noszenia infuły (protonotariusze należą do najbliższych współpracowników papieża i są członkami tzw. rodziny papieskiej. Organizacja pracy protonotariuszy i zakresy ich obowiązków są zależne od ich przełożonego, którym jest prefekt Pałacu Apostolskiego. Protonotariusza powołuje i odwołuje papież). Po powrocie na Górną Śląsk w grudniu 1973 r. Tomasz Reginek powiedział „Jestem w domu, wśród swoich, na zawsze”. Zmarł miesiąc później, 27 stycznia 1974 r.

Odnaczony został krzyżem Pro Ecclesia et Pontifice (w 1930 r. – krzyż przyznawany jest przez papieża w dowód uznania dla zaangażowania w pracę na rzecz Kościoła, na wniosek biskupa diecezjalnego) oraz Złotym Krzyżem Zasługi (w 1937 r.).

Aktywność społeczna i zwykła, ludzka dobroć księdza Reginka spowodowały, że pojawia się on w wielu rodzinnych opowieściach mieszkańców Rybnika i okolicy. Dlatego wielu Rybniczian ma do proboszcza Tomasza Reginka osobisty, nieobojętny stosunek. W latach 1945 – 1989 jego postać była bardzo niewygodną: głęboko i wszechstronnie wykształcony Górnos Ślązak, bojownik o sprawę Śląską, duchowny – szanowany przez parafian i doceniany przez kościelnych zwierzchników, oficer Armii Andersa. Dzisiaj – wciąż – wciąż za rzadko i zbyt mało mówi się i pisze o tym jednym z najwybitniejszych w historii mieszkańców Rybnika.

Dlatego, aby uczcić pamięć ks. dra Tomasza Reginka, członkowie koła RAS Rybnik zwrócili się do Rady Miejskiej miasta Rybnika z prośbą o nazwanie ronda u zbiegu ulic Obwodniej Północnej i Rudzkiej.

Jan J. Lubos

> cd. ze str. 6

cja Górnos Śląska ma zostać wyłączona z Prus jako odrębny land niemiecki czy nie. A miejscowi przemysłowcy – należący wtedy do najbogatszych w całej Europie – wsparli masową organizację Ślązaków Bund der Oberschlesier/Związek Górnos Ślązaków (BdO/ZG, powstały w styczniu 1919 roku), która podjęła ich pomysł z roku 1918, by przekształcić Górny Śląsk w niepodległe państwo z niemieckim i polskim jako językami oficjalnymi, tak aby unikać konieczności partycypowania w spłaceniu niemieckich reparacji wojennych. Berlin zakazał działalności „independystów” oraz propagowania idei Wolnego Państwa Górnego Śląska (Freistaat Oberschlesien). Na niewiele się to zdało, bo do BdO/ZG przystąpiło od 300 tysięcy do pół miliona członków.

Na tym przykładzie wyraźnie widać, że gros Ślązaków pragnęła zachowania niepodzielnego Górnego Śląska w formie odrębnego państwa, lub jako autonomicznego landu w granicach Niemiec, albo – o ile okaże się to nie-

stralii. W 1931 r. objął funkcję dziekana dekanatu rybnickiego. W sierpniu 1939 możliwe – to przynajmniej w składzie federalnej Czechosłowacji. Świeżo co zaistniała Polska jawiła się im jako wielka niewiadoma, prawie tożsama z – po stereotypowemu – pierońskom Ruslandyjom. Czeska połowa Czechosłowacji była im bliższa i znana, bowiem do roku 1918 granicę między Niemcami a Austro-Węgrami (z których wydzielono Czechosłowację) można było przekraczać swobodnie w odróżnieniu od granicy z Rosją. Chociaż ta ostatnia została zniesiona już w roku 1915, dzięki sukcesom armii niemieckich i austro-węgierskich na froncie wschodnim. W 1916 roku Berlin i Wiedeń na terenie rosyjskiego Kraju Nadwiślańskiego utworzyły Regencyjne Królestwo Polskie (Regentschaftskönigreich Polen), tak więc siłą rzeczy wzrosły kontakty gospodarcze i kulturowe pomiędzy tym obszarem a Górnym Śląskiem. Concern prasowy górnos Śląskiego Katolika wydawał i kontrolował większość prasy w Królestwie Regencyjnym.



Mapa Autonomicznego Województwa Śląskiego.

CDN



Koło dziejów Kołodzieja

Hokus-pokus, idą wybory

Otto von Bismarck miał jakoby powiedzieć, że Polakom nie trzeba żadnej wojny – wystarczy pozwolić im sprawować samodzielne rządy, a sami się wykończą. Dowodów na potwierdzenie autorstwa tego stwierdzenia wprawdzie nie ma, ale historia ostatniego ćwierćwiecza jest już potwierdzeniem jego myśli przewodniej. Nasz kraj toczy bowiem straszna choroba centralizmu, skutkująca przede wszystkim ubożeniem społeczeństwa. Głupie po prostu przepisy, oraz cała armia tworzących je i pilnujących ich przestrzegania urzędników najwzyczajniej blokują gospodarczy rozwój, spychając też niemal do podziemia obywatelską aktywność. Centralne rządzenie sprawia przy tym, że tradycyjnie już Polska jest zaliczana do krajów dotkniętych korupcją. I o to rządzącym chodzi – obywatel ma tylko na nich zgłaszać, po wyborach i tak mają go gdzieś. Wytłumaczenie zawsze się znajdzie. To żyjące własnym życiem stwierdzenie, że „tak nakazuje Unia”. A to nieprawda, bo przepisy unijne są dla ludzi i można je zmieniać. Chodzi jedynie o pieniądze i „właściwy” kierunek ich przepływu.

Opublikowano świeże dane statystyczne – kolejnych kilkaset tysięcy Polaków wybrało emigrację, bo panujące w kraju warunki nie stwarzają im podstaw do egzystencji. To już razem kilka milionów ludzi pokazało, że dalej tak się nie da. Wszelkie sfery życia (przypomnę: „tak nakazuje Unia”) są przeregulowane, dlatego jedynym wyborem dla nich były albo

szara strefa, albo emigracja tam, gdzie nikt ich okradał nie będzie. W Polsce ciułałiśmy swoje pieniądze na kontach w OFE. Pieniądze jak najbardziej realne, bo co miesiąc sumiennie przelewane z kont pracodawców. Nakazano niegdyś, by OFE kupowały za nie obligacje skarbowe, jako najbardziej godne zaufania miejsce lokaty kapitału. I co? W majestacie prawa (podobno) pieniądze te z OFE zabrano, a obligacje... umorzono. Takie hokus-pokus, którego nie zdołaliby pokazać nawet Houdini czy Copperfield. Jak na ironię, właśnie teraz publikowane są kolejne reklamy obligacji skarbowych. Nowy minister finansów także raczył objawić swoje niezwykle kompetencje stwierdzając, że w Polsce ceny rosną zbyt wolno, a koszty administracyjne nie są znowuż tak wysokie. Niedługo w górę poszybują ceny energii, co z pewnością zintensyfikuje dążenia emigracyjne. W żaden sposób mnie to nie dziwi. Alternatywą dla emigracji jest los, jaki w wolnej Polsce stał się udziałem rybołówstwa, hutnictwa, rolnictwa czy przemysłu maszynowego. A tacy Cześci jakoś potrafią swojego pilnować. Mają tańsze ryby, rolnik tam zarabia sprzedając swoje wyroby bezpośrednio na lokalnym rynku, produkują ciągle swoje Skody, mają dobrą kolej, itp. A my – jak to powiedział Bismarck. Pomyśleć tylko, że to RAS-owi zarzuca się próbę dokonania kolejnego rozbioru Polski, poprzez dążenia autonomiczne.

Ostatnio swoje zdanie na temat naszego górnictwa, na podstawie doświadczeń własnych zgłosili naukowcy z Niemiec. Węgla wystarczy nam na jakieś 25 lat. My zdajemy so-

bie z tego sprawę od dawna, między innymi dlatego proponujemy autonomię. Tylko taka forma zarządzania może sprawić, że ten czas zostanie wykorzystany dla budowy przyszłości naszego regionu. Dalsze zarządzanie górnictwem w Warszawie, w dodatku w wykonaniu PSL powoduje jedynie obciążanie nas kosztami wydobycia przy konsumpcji pożytków przez kogoś innego. Należy politykom nieustannie przypominać, że wydobycie węgla powoduje degradację śląskich miast, nieodwracalne zmiany w środowisku, że my ciągle tu żyjemy na przekór wieloletniej polityce prób negacji naszego istnienia. Coraz więcej śląskich samorządów problem zauważa, bo na własne potrzeby im nie wystarcza. A co mają robić te najuboższe, skutkiem centralnego zarządzania pozbawione już swych zakładów pracy? W Wałbrzychu odrodziły się biedaszyby, bieda aż piszczy, bo w stolicy orzeczone niegdyś nieopłacalność wydobycia tamtejszych złóż węgla. Teraz, podobnie jak na Górnym Śląsku opłacalność tę widzą przedsiębiorcy, ale zagraniczni. Tymczasem Jerzy Buzek walczy w Brukseli o przyszłość polskiego i europejskiego hutnictwa! Trudno oprzeć się refleksji, że ani słowem nie broni wprowadzonych niegdyś przez siebie reform szkolnictwa, służby zdrowia i ubezpieczeń emerytalnych. A znowu chce kandydować na europośla... Wybory blisko, niejedno teraz usłyszymy, niejedno dla utrzymania swojej władzy (czyli rąk w naszych kieszeniach) rządzący wykorzystają. Premier nawet obiecał budowę toru dla łyżwiarzy, kiedy to dzięki własnemu

wysiłkowi znakomity sportowiec zdobył złoty medal, nawet ministra mu nie pomogła. Skąd będą pochodziły pieniądze na budowę? Przecież taka hala to nie świątynia Bożej Opatrzności. Pewnie któryś samorząd zostanie do budowy zobligowany, lokalizację źródła środków nietrudno odgadnąć. Podobnie jak w przypadku konieczności finansowania zadań własnych gmin, będzie to podwyższenie podatków lokalnych, jak zapowiedziane już zwiększenie podatku od garaży. O redukcji kosztów utrzymania administracji nikt nie myśli, wszak to potężne grono rodzin i przyjaciół. Wręcz przeciwnie. Jak puszysty króliczek z czerwonego kapelusza wyskoczył były premier Miller, proponując powrót do podziału kraju na 49 województw. Widać bra-



kło już stanowisk dla „zasłużonych” działaczy SLD.

Przed wyborami PO obiecała ustawę metropolitalną w sto dni. Projekt przedłożono dopiero teraz. Bo coraz więcej wyborców dostrzega potrzebę autonomii i zaczyna o tym głośno mówić. I nie dajmy się zwieść jak dzieci, które dostaną książeczki zamiast obiecanych kiedyś laptopów.

Jan Kołodziej

Laik nie o ekonomii

Nie lubię Ruchu Autonomii Śląska

Jak ja nie lubię Ruchu Autonomii Śląska, tych autonomistów z Pomorza i Mazowsza też nie lubię i to może jeszcze bardziej. Przecież to są dzicy ludzie. A te ich dzikie pomysły. Jednomandatowe okręgi wyborcze. To co, Jarek, Wojtek, Romek i Donald już nie będą mogli wystawiać nas – wiernych „towarzyszy broni” na listy wyborcze? A nawet jeśli nas wystawia, to będzie mógł ścigać się z nami każdy tylko zechce? Wystarczy, że zbierze parę podpisów? Nie będzie musiał mieć poparcia żadnej partii? Tak nie może być! Żeby byle nauczyciel, lekarz czy adwokat mógł się równać z nami, którzy na partyjnej robocie zjedliśmy zęby?

A te ich populistyczne pomysły. Żeby nie było dotacji dla partii politycznych? Społeczeństwo zbiednieje przez te głupie kilkadziesiąt milionów? A może mamy kraść? Albo może jak ci idioci z Ruchu Autonomii Śląska i ci ich koledzy z Pomorza, Mazowsza i skąd tam jeszcze, mamy normalnie pracować? Te głupki pracują, a działalność społeczną i polityczną traktują jak hobby. Wydają na to własne pieniądze. Dlatego też mają takie wyniki wyborcze. Bo nasze społeczeństwo tak samo jak ja nie lubi frajerów. I jeszcze te ich demagogiczne argumenty, że to „niemoralne, by finansować kliki polityczne, gdy sama telewizja publiczna mówi, że co trzecie dziecko w Polsce jest niedożywione”. A my to co? Nie mamy dzieci? Może nasze dzieci mają jeść chleb z pasztetem i chodzić do szkół publicznych, by zadawać się z dziećmi tego motłochu (przepraszam, przepraszam z dziećmi naszego elektoratu)?

I jeszcze chcą, żeby rząd był mniejszy i żeby nie było żadnych agencji rządowych. Przecież nie wszyscy zmieścimy się w sejmie. Część z nas musi gdzieś pracować, za godziwe pieniądze oczywiście. Poza tym jesteśmy ludźmi odpowie-



dzialnymi. Za Polskę. Za jej obywateli. Szczególnie jeśli ci obywatele są naszymi krewnymi. Przecież nie wyślemy swoich dzieci do Irlandii „na zmywak”. Zatrudniając ich w instytucjach rządowych, zmniejszamy bezrobocie. Czy to naprawdę tak trudno pojąć?

I jeszcze dać im autonomię. Żeby prawie wszystkie pieniądze zostawały w regionie? A Centrala to pies? A przecież i tak wszyscy rozsądni ludzie, niezależnie regionalnym szowinizmem doskonale wiedzą, że problemy Wielkopolski, Górnego Śląska czy Kaszub lepiej widać z Warszawy niż z Poznania, Katowic i Kartuz.

Zmieniam zdanie. To nie jest tak, że nie lubię Ruchu Autonomii Śląska i tych innych oszołomów. Ja ich po prostu nie nawidzę. Na całe szczęście, jak zwykle możemy liczyć na naszych kochanych wyborców. Im jak zwykle będzie smakować nasza „kielbasa wyborcza”.

Oni dobrze wiedzą, że warto głosować na tych, którzy potrafią się w życiu ustawić. A nie na frajerów, którzy do polityki i działalności społecznej dopłacają. Pamiętajcie, Drodzy Wyborcy. Nikt Wam tyle nie da, ile my Wam obiecamy!

Tak więc w najbliższych wyborach spotykamy się przy urnach wyborczych. I wiecie, na kogo macie głosować? Oczywiście na tych, na których głosowaliście przez ostatnich kilkadziesiąt lat. Zgłoszycie znowu na nas, a obiecuję Wam, że nic się nie zmieni.

Jan Kowalski
długoletni zasłużony działacz
partii ogólnopolskich

Drwi Lyjo Swaczyna

Wspomnienie

Spotkanie miało być krótkie

Z księdzem biskupem Tadeuszem Szurmanem rozmawiałem wielokrotnie, ostatni raz pod koniec ubiegłego roku. Kiedy umawiałem to spotkanie, myślałem że ksiądz biskup wyznaczy termin z pewnym wyprzedzeniem. Zapytał, czy mogę się zjawić w tym samym dniu. Mogłem.

Spotkanie miało być krótkie. Chciałem złożyć jedynie pismo dotyczące tablicy upamiętniającej ofiary Tragedii Górnośląskiej, którą zamierzaliśmy ufundować. Nasza rozmowa trwała prawie trzy godziny. Rozmawialiśmy o Górnym Śląsku, o bolesnej historii tej ziemi i ludzi. Również miejscowych luteran, tak bardzo związanych z historią przemysłu, rozwojem miast i kultury. Ksiądz Szurman tego wszystkiego, co działo się po wojnie doświadczył osobiście. Opowiadał historie swoich wireckich i świętochłowickich parafian, historie powojennego niezrozumienia i masowych wyjazdów górnośląskich rodzin do Niemiec, gdzie często wcale nie odnajdywały swojej ojczyzny, bo przecież ona pozostała tutaj. Opowiadał historię sięgającą czasów przedwojennych dotyczącą świętochłowickich proboszczów – niemieckiego i polskiego, którzy zamieniali się miejscami wpłatani jak wszyscy w górnośląską rzeczywistość. Scenerię napięć

narodowościowych czasów przedwojennych, II wojny światowej i tego, co się działo po jej zakończeniu. Mimo tych wszystkich zakrętów, jak stwierdził biskup, pozostali w przyjaźni. A może ta trudna dla obu sytuacja tą przyjaźnią właśnie zrodziła... Mówiliśmy też o Tragedii Górnośląskiej, o której wiele wiedział. Na zakończenie wręczył mi kilka egzemplarzy płyt DVD o Janie Sebastianie Bachu – genialnym kompozytorze i głęboko wierzącym ewangeliku. Poprosił, abym je rozdał. Nie przypuszczałem, że to będzie nasze ostatnie, pożegnalne spotkanie. Zakończenia wielu spraw, na których mu bardzo zależało nie doczekał. Także tych, o których wiele mówiliśmy. Bardzo chciał uratować ewangelicki, drewniany kościół z Bytomia Bobrka. Było to również moim marzeniem. Próbowaliśmy wspólnie doprowadzić do przeniesienia tej niezwykłej, zabytkowej świątyni do chorzowskiego Skansenu. Podkreślał wagę duchową tego zamierzenia – skansen pozbawiony ewangelickiego kościoła nie pokazuje w pełni górnośląskiej duchowości. Czynnym obiektem, w którym odbywałyby się nabożeństwa, byłby koniecznym uzupełnieniem dla funkcjonującego od lat kościoła katolickiego. Nie udało się również uspokoić awantury wokół Muzeum Śląskiego, chociaż ksiądz



biskup Tadeusz Szurman bardzo o to zabiegał, napisał specjalny list, wyważony i zwracający uwagę na konieczność pokazania górnośląskiej duchowości opartej nie tylko na katolicyzmie, lecz również na luteranizmie i judaizmie. Rozmawialiśmy o tym wspólnie z księdzem biskupem i prof. Ewą Chojecką. Niestety medialno – politycznej pyskówki nie udało się zastąpić dialogiem i ideami zawartymi w liście.

Był człowiekiem instytucją, znawcą górnośląskich spraw i problemów, pośród których poruszał się z taktem, delikatnością i właściwą mu serdecznością. Będzie go bardzo brakowało. Nie tylko luteranom, lecz wszystkim mieszkańcom zatroskanym o swoją małą ojczyznę.

Ksiądz Tadeusz Szurman, biskup diecezji katowickiej Kościoła Ewangelicko – Augsburgskiego w latach 2001 – 2014 zmarł 30 stycznia tego roku.

Henryk Mercik



jestemslazakiem.pl – Obywatelska Inicjatywa Ustawodawcza

Akcja „Godzina Ś”

Koordynatorzy lokalni akcji
jestemslazakiem.pl

Koordynatorzy lokalni to osoby odpowiedzialne za przebieg akcji zbierania podpisów pod Obywatelską Inicjatywą Ustawodawczą w sprawie nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

Służą oni pomocą wolontariuszom, jak i wszystkim zainteresowanym, podczas trwania akcji na terenie działania swojego koła. Kontaktując się z nimi uzyskają państwo wszelkie informacje o tym jak zbierać podpisy, gdzie można odebrać i oddać listy oraz w jaki inny sposób można wspomóc proces uznania Ślązaków za mniejszość etniczną.

Katowice
Karol Fleischer
tel.: 505 961 080
e-mail: fleischer21@gmail.com

Bieruń-Lędziny
Marek Bromboszcz
tel.: 605 690 365
e-mail: marek.bromboszcz@wp.pl

Bytom
Jacek Laburda
tel.: 508 121 678
e-mail: j.laburda@onet.eu

Chorzów
Tomasz Boryn, tel.: 796 256 477
e-mail: tomaszboryn@o2.pl

Czerwionka Leszczyny
Marian Kulik
tel.: 692 741 580
e-mail: teodoryk159@wp.pl

Powiat Mikołowski
Marek Gołosz
tel.: 501 980 795
e-mail: marekgołosz@gmail.com

Mysłowice
Ewa Szczodra
tel.: 508 237 138
e-mail: ewaszczodra@autograf.pl

Region Opolski
Piotr Długosz
tel.: 693 953 661
e-mail: ras@rasopole.org

Piekary Śląskie
Dariusz Krajan
tel.: 791 222 579
e-mail: kromflek@vp.pl

Agnieszka Pasak
tel.: 514 425 566
e-mail: agnieszka.kis@interia.pl

Pszczyna
Zdzisław Spyra
tel.: 503 022 319
e-mail: biuro@oficynadrukarska.pl

Ruda Śląska
Dawid Biały
tel.: 606 334 873
e-mail: dawidbiały@gazeta.pl

Rybnik
Marcin Bartosz
tel.: 508 714 235
e-mail: szotrab@gmail.com


Siemianowice Śląskie
Radosław Marczyński
tel.: 693 235 879
e-mail: radekmar87@gmail.com

Świerklany
Krzysztof Swaczyna
tel.: 502 147 984
e-mail: krzyren@autograf.pl


Świętochłowice
Krzysztof Sprus
tel.: 508 487 777
e-mail: krissberg@o2.pl
Stefan Glück, tel.: 517 821 957
e-mail: stefan.gluck@wp.pl

Powiat tarnogórski
Zenon Lis
tel.: 503 679 484
e-mail: zenon.lis@wp.pl

Powiat wodzisławski
Mateusz Dziuba
tel.: 500 059 768
e-mail: mateusz@radlin.eu



JESTEMSLAZAKIEM.PL



RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Jestem z Wami, chcę być wolontariuszem!

Wypełniony formularz należy przesać na adres:

Ruch Autonomii Śląska
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Więcej informacji udziela koordynator akcji pod nr tel. 515 131 481 lub mailowo: kontakt@jestemslazakiem.pl

IMIE I NAZWISKO _____

ADRES ZAMIESZKANIA _____

TELEFON _____ E-MAIL _____

LICZBA PODPISÓW, KTÓRE JESTEM W STANIE ZDOBYĆ _____

DATA _____ PODPIS _____

Ja, niżej podpisany(a) wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych dla potrzeb niezbędnych do realizacji obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej dotyczącej nowelizacji Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym poprzez wpisanie Ślązaków na listę mniejszości etnicznych (zgodnie z Ustawą z dnia 29.08.1997 roku o Ochronie Danych Osobowych; tekst jednolity: Dz. U. z 2002r. Nr 101, poz. 926 ze zm.).

Akcja Godzina „Ś”

Koordynator projektu jestemslazakiem.pl

Jacek Tomaszewski – koordynator projektu jestemslazakiem.pl, czyli Obywatelskiej Inicjatywy Ustawodawczej, której celem jest uznanie Ślązaków za mniejszość etniczną. Urodził się 24 listopada 1983 roku w Tychach, jednak całe życie związany jest z Katowicami. Tutaj chodził do szkoły, a także studiował. Tutaj działał dla miasta w ramach Stowarzyszenia Moje Miasto, z którym rozstał się w 2007 roku, by poświęcić się działalności na rzecz Ruchu Autonomii Śląska. Był przewodniczącym Koła Katowice, pomaga przy organizacji Marszu Autonomii, brał udział w organizacji Górnośląskich Dni Dziedzictwa, w ramach których występował także jako przewodnik.



Fot. Dorota Przybyła

czyli Ligotę. Żeby móc więcej robić lokalnie, przeniósł się z Koła Katowice do Koła Katowice Południe, założył także bloga – inoligota.pl, na którym porusza aktualne problemy dzielnicy. Zaangażował się w akcję sprzątnięcia doliny

Kłodnicy „Czysta Kłodnica”, brał udział w konsultacjach społecznych dotyczących rewitalizacji tej rzeki na terenie Ligoty, współorganizował Festyn Śląski w Katowicach Piotrowicach. Pomaga także przy zakładaniu rady dzielnicy na terenie Starej Ligoty. Ostatnio w bibliotece w Starej Ligocie prowadził spotkanie z prof. Zbigniewem Kadłubkiem dotyczące przyszłości śląskiej literatury. Ukończył Szkołę Trenerów Trwałego Rozwoju „Meritum” i otrzymał europejski certyfikat trenerski. W ramach projektu „W regionie o regionie” prowadzi szkolenia z edukacji regionalnej dla nauczycieli ze Śląska.

23 marca będzie kandydował do Rady Jednostki Pomocniczej na terenie Ligoty i Panewnik z nadzieją, że na więcej można zdziałać na najniższym szczeblu samorządności.

Red.

Konkurs fotograficzny w ramach inicjatywy jestemslazakiem.pl

Pokaż, że jesteś Ślązakiem

Ruch Autonomii Śląska koło Chorzów oraz Fundacja Silesia i grupa fotograficzna Chorzów Obiektywnie zapraszają wszystkich do udziału w konkursie fotograficznym „Jestem Ślązakiem / Je zech Ślōnzok”.

Głównym celem konkursu jest pokazanie piękna Górnego Śląska. – W związku z trwającym projektem jestemslazakiem.pl chcemy zaprosić Ślązaków do wspólnej zabawy. Założeniem konkursu jest pokazanie poprzez fotografię śląskiej tożsamości i Górnego Śląska jako małej ojczyzny – mówi Krzysztof Szulc z chorzowskiego koła RAS, które jest jednym z organizatorów konkursu.

Do konkursu można zgłosić zdjęcia wykonane dowolną techniką, mogą to być zdjęcia krajobrazu, portrety czy zdjęcia architektury. Ważne, żeby odnosiły się do głównego tematu konkursu: Jestem Ślązakiem. Jury dokona oceny pod względem zgodności z tematem oraz artystycznym.

Warto się postarać bo przewodniczyć jury będzie Andrzej Grygiel, foto-

graf Polskiej Agencji Prasowej, twórca najlepszego fotograficznego bloga 2013 roku (pastsilesia.com) oraz laureat 2 nagrody World Press Photo 2013 w kategorii zdjęcie sportowe roku.

Pomagać w podjęciu tych trudnych decyzji będą mu: Przemysław Jendroska, fotoreporter i fotoedytor Gazety Wyborczej, wykładowca w szkole fotografii Fotoedukacja, na co dzień mieszkawiec katowickiego Nikiszowica; Damian Cyfka, fotograf grupy KARBON oraz Krzysztof Szulc, fotograf amator z Ruchu Autonomii Śląska koło Chorzów.

Konkurs trwa do końca marca, na najlepsze zdjęcia czekają atrakcyjne nagrody a organizatorzy zapowiadają wystawę najciekawszych prac.

Informacje praktyczne:

Zdjęcia na konkurs można przysłać do 31 marca, w formie elektronicznej na adres chorzow@autonomia.pl lub wydruki na adres siedziby koła Chorzów (ul. Powstańców 70/3, 41-500 Chorzów) z dopiskiem „Konkurs fotograficzny”. Ogłoszenie wyników nastąpi 15 kwietnia na stronie autonomia.pl.

Chorzów – relacja

I Kongres Ochrony Zabytków zorganizowany przez Dwie Wieże

12 lutego w chorzowskim I Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego odbył się Kongres Ochrony Zabytków zorganizowany przez Stowarzyszenie Dwie Wieże.

Intencją wydarzenia było zjednoczenie sił oraz zjednoczenie we wspólnych działaniach stowarzyszeń, którym leży na sercu ratowanie dziedzictwa przemysłowego Górnego Śląska. Tematem przewodnim kongresu było odczytanie oraz dyskusja nad listem otwartym do władz centralnych, mającym zwrócić uwagę na katastrofalny stan zabytków postindustrialnych oraz wypracowanie wspólnego stanowiska w sprawie ochrony naszego przemysłowego dziedzictwa. Podczas spotkania udało się zebrać prawie sto osób. Punktem kulminacyjnym był panel dyskusyjny z udziałem osób od lat

zaangażowanych w ratowanie zabytków naszego regionu – doktorów Jerzego Gorzelika, Henryka Mercika, Leszka Jodlińskiego, Tomasza Słupka, a także Dariusza Waleriańskiego. Panelowi towarzyszyła gorąca dyskusja z publicznością. Ostatecznie zdecydowano o przerehabilitowaniu listu oraz potrzebie skatalogowania najbardziej palących problemów związanych z ochroną zabytków techniki na Górnym Śląsku oraz sporządzeniu

listy konkretnych postulatów. Wspólnie podjęto decyzje o konieczności zwołania kolejnego spotkania, które będzie miało miejsce w marcu. Na Kongresie pojawili się m.in. przedstawiciele Fundacji Szyb Andrzej, Stowarzyszenia „Szyb Krystyna”, Braterstwa Gwarków ZG, Pronobis, Ratujmy Zabrzańskie Zabytki, Galerii Bibu, Pani Ewa Petrymusz i wielu innych.

Warto się postarać bo przewodniczyć jury będzie Andrzej Grygiel, foto-



Część panelistów. Od lewej dr Henryk Mercik, moderatorka dyskusji Joanna Budny, dr Leszek Jodliński i Dariusz Waleriański.

Red.



Kopirytki na kłopsztandze

Pogoda dla krętaczy



Kazimierz Martyn

Podobno, jak człowiek po czterdziestce budzi się rano i nic go nie boli, to znak, że już nie żyje. Przez jakiś czas miałem okazję systematycznie przekonywać się, że nadal jestem żywy i co najgorsze – codziennie obolały. Skończyło się dobrze: co prawda wyładowałem w klinice, ale dobrzy doktorzy sprawnie mnie pocięli i dziś zdrowieję po zabiegu w domu. Jako rekonwalescent podzielę się z Państwem tym, o czym kilku chorych mężczyzn rozmawiało w sali chorych. O czym? Rzecz jasna – o służbie zdrowia.

Nie byłoby też tej kopirytki, gdyby nie jeden z moich współtowarzyszy szpitalnej niedoli – ekonomista i pracownik Śląskiego NFZ. Dlaczego? Ponieważ w czasie jednej z rozmów powiedział mniej więcej tak: – Pan jest z Bytomia? Pan wie, że wyrzucają właśnie dyrektora Śląskiego NFZ? A on jest z państwa miasta. Popatrz pan, z technika radiologicznego ze szpitala przy ul. Żeromskiego facet trafił na stołek Śląskiego „władcy finansów”. Radiologia to raczej nie ekonomia, ale człowiek kształcił się i ekonomistą został. Jakim? To już wiedzą w naszym Szpitalu nr 2, a i ci ze Szpitala Powiatowego w Świętochłowicach. Do dziś denerwują się wspominając pożyczkę na kwotę 900 tys., którą jako dyrektor zaciągnął na konto zarządzanej przez siebie instytucji... Ale wie pan. W karierze mu to nie zaszkodziło. Miał silne umoc-

wanie związkowe i baaardzo dobrze dogadywał się z niektórymi regionalnymi politykami. Podobno popierał go minister Arłukowicz. Pewnie nauczył się tego u was – był przecież zastępcą przewodniczącego rady miejskiej w Bytomiu.

O tym nie wiedziałem. Jednak z każdą chwilą rozmowy moja wiedza się wzbogacała.

Mój rozmówca ciągnął swój wywód dalej – Pan wie, że tegoroczny budżet naszego województwa to 2,38 mld zł? A ubiegłoroczny budżet Śląskiego NFZ to 7,6 mld? Niezła kasa, co? Marszałek przy naszym dyrektorze to nieważny kierownik działu. No i nasz Grzesiu se rządził. Niczym się nie różnił od Śląskich, pozał się Boże, urzędasów. Ale teraz się postawił. Pan czytał w „Wyborczej” informacje o tych przekrętach z prywatnym szpitalem EuroMedic? Na początku nasz szef grzecznie podpisywał wszystkie papierki. Potem jednak się zbuntował. A wtedy wkroczyli kolesie z Warszawy, z ministerstwa i wezwali go na dywanik... On jechał, a jedna wiceprezes centrali NFZ dzwoniła, czy robi, co władza chce. Nie chciał, więc jak już dotarł do Warszawy, inny wiceprezes zażądał od niego dymisji. Popatrz pan – dwoje wiceprezów NFZ, państwa w państwie, tak troszczyło się o dobro jednej prywatnej medycznej firmy...

Zapamiętałem wypowiedź mojego znajomego ze szpitalnej sali. Gdy wróciłem do domu, czekały na mnie pliki Śląskich regionalnych gazet, w tym także dodatek regionalny „Gazety Wyborczej”. Redaktor Judyta Wato-

ła opisywała tę bulwersującą historię. Wskazywała, ile razy warszawscy i tujejsi urzędnicy złamali prawo, chcąc za wszelką cenę doprowadzić do niekorzystnych dla Funduszu i dla Śląskich pacjentów decyzji. Wymieniała krętaczy z imienia i nazwiska. Pisała, jak wiceprezesi z warszawskiej centrali NFZ osobiście, ze świadomością bezprawności własnych poczynań, działali na szkodę swojej instytucji. Co więcej, wszyscy urzędnicy byli pewni, że nie spotka ich za to żadna kara.

Śledząc od niedawna tę skandaliczną aferę mogę już napisać: nie mylili się. Grzegorz Nowak został zdymisjonowany. Śląskim NFZ rządzi Barbara

– Pan myślisz, że nasz niedawny szef tak sporządził? Panie, zbliżają się wybory. Polacy głosują ostatnio na tych, którzy ich brzydzą mniej. Teraz brzydzą ich mniej PIS. A jak oni dojdą na chwilę do władzy, to będą szukać przekrętów urzędników PO, aby je pokazać ludziom. Naszej firmy politycy PIS nie lubią. Uważają, że cała służba zdrowia to złodzieje i łapówkarze. Oj, będzie się działo, gdy PIS wygra wybory. Lepiej więc się postawić i odejść jako wróg i ofiara układów. Nieźle chłop kombinował.

Rzeczywiście, zbliżają się wybory. Do parlamentu europejskiego, do samorządów, a niedługo też i do sejmiku. Czas szybko płynie. Jeśli mieszkańcy Państwa na Śląsku, to macie możliwość głosowania na Ruch Autonomii Śląska, nie tylko na PO i PIS – partie, które już rządziły i mniej lub bardziej się skompromitowały. RAS jest ruchem nieobarczonym jakimikolwiek aferami. Najważniejszym elementem naszego programu jest rozwój samorządności i takie przekształcenie administracji lokalnej, aby urzędnicy służyli obywatelowi, a nie paszytowali na społeczeństwie. Ruch tworzą porządni ludzie. Głosowanie na nas nie obraża poczucia smaku. A jeśli mieszkańcy naszego regionu nie zagłosują na nas tak licznie, jak na to się zanoszą, to na Śląsku będzie żyło się jeszcze gorzej nam wszystkim. Bo niepilnowana władza nadal będzie lekceważyła obywateli i dbała przede wszystkim o swoje interesy.

Czas zakończyć tę pogodę dla krętaczy.

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia

Bulanowska – dyrektorka funduszu w Krakowie. Stwierdziła ona, że rozwiązanie kontraktu z EuroMedic było zgodne z prawem. Jednak Nowak nie był już prezesem, a rzecznik centrali NFZ, Andrzej Troszyński, całą tę awanturę skwitował tak: – Współpraca z dyrektorem Nowakiem od jakiegoś czasu nie układała się najlepiej.

Nie miał jednak nic do powiedzenia w sprawie swoich przełożonych, którzy tak zaciekle walczyli o dobro prowincjonalnego prywatnego szpitala.

Dzisiejszą kopirytkę podsumuję słowami mojego szpitalnego rozmówcy:

O kulturze

Martwe centrum



Tomasz Jarecki

Mieście Państwo ostatnio, korzystając z pięknej, wiosennej pogody okazję przespacerować się po centrum swojego miasta? Polecam tę przyjemność, której sam doświadczy-

łem, aczkolwiek urok czynności psuje wkradający się do naszych miast schemat wymierającego centrum: w miejsce różnorodnej tkanki miejskiej wkraczają cztery rodzaje lokali, które jeszcze mają szansę utrzymać się w drogich miejscach.

I tak tam, gdzie poprzednio byli kupcy, rzemieślnicy, sklepy i butiki, pojawia się schemat: bank / kebab / chwilówki / lumpy. Nie ma w prowadzeniu takiego biznesu nic nagannego, jednakże centrum miasta zdominowane przez cztery tego typu branże (vide – mój ukochany Bytom) skazane jest na wymarcie. Pisał o tym także Łukasz Tudierz w jednym ze swoich felietonów, wskazując na nowopowstałe centrum handlowe w Katowicach jako głównego winowajcę. Czy tak jest w istocie? Nie możemy mieć pretensji do szeroko rozumianego biznesu, iż koncentruje się on w celu stworzenia klientowi maksymalnie komfortowych warunków – ta tradycja powodowała zakładanie miast (Bytom raz jeszcze) czy też powstawanie np. sukienic. Koncentracja biznesu stymuluje także wzrost gospodarczy poprzez, przykładowo, targi gospodarcze. To, o co możemy mieć pretensje do biznesu, to fakt, iż umyka mu szerszy obraz sprawy. Poza maksymalnym zyskiem, który jest jego celem, są jeszcze ludzie przemijający pustymi ulicami z galerii do przystanku czy samochodu. Co można zrobić, aby centra naszych miast nie były martwą tkanką, na której co rusz wyrasta pleśń centrów handlowych? Otóż, proszę Państwa, możemy się ukulturalnić.

Zabrakło mi w Bytomiu, w którym kupić można praktycznie wszystko, dobrego miejsca (poza jedną prażalnią kawy), aby usiąść, napić się czegoś, pokłochać i wymienić poglądy. Jestem gorącym zwolennikiem pomysłu, który wprowadza miasto Katowice, czyli „lokalu na kulturę” – idei, wedle której miasto na bardzo preferencyjnych wynajmuje lokale ludziom, którzy chcą krzewić wśród obywateli treści niższych bądź wyższych lotów kulturalnych. Bo wyobraźcie sobie Państwo, iż po zakupowym maratonie możecie usiąść, popijając dobrą i taną kawę, z przyjaciółmi w mini-teatrze, w którym akurat odbywa się komediowy stand-up, gdzie indziej posłuchać uczniów pobliskiej szkoły muzycznej, obejrzeć wystawę prac plastycznych, zjeść tartę z buraków, obejrzeć zdjęcia czyjejs z wycieczki do Nepalu itd. Moim zdaniem, to właśnie jest szansa. Dajmy biznesowi się kumulować, jeśli takie jest jego życzenie, ale błagam, niech jego miejsca nie zastępują li tylko szmatek!

Opinia

W co gra Prezydent Bytomia?



Jacek Laburda

Jesienią 2013 r. radni dowiedzieli się, że w 2014 do budżetu miasta planowany jest ekstra wpływ 100 mln zł. Szybko okazało się, że ma on pochodzić z prywatyzacji Bytomskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego. Władze mówiły o czasowym wydzierżawieniu części przedsiębiorstwa na 15 lat. Precyzując, chodziło o część przedsiębiorstwa obsługującą sieć wodociągów i kanalizację (remontowane wcześniej za unijne pieniądze).

Przedsiębiorstwo obsługuje powyższą sieć, oczyszczalnię ścieków oraz składowisko odpadów. Z zakładu miała zostać wyodrębniona spółka obsługująca jedną z wymienionych działalności z pominięciem wodociągów i kanalizacji. Prywatny inwestor miał przejąć zarząd nad pozostałą częścią BPK. Wyglądało to bardzo fachowo. Jednak zagłębiając się w temat zaczęły pojawiać się pytania. Niestety bez odpowiedzi. Na styczniowej sesji Rady Miejskiej pytania kierowane do odpowiedzialnego za to wiceprezenta Panka pozostały w komplecie bez odpowiedzi. Pojawily się więc domysły i własne obliczenia. Prosto licząc, inwestor ma dać miastu 100 mln zł. Po 15 latach będzie chciał odrobić zainwestowane środki oraz mieć z tego zysk większy niż najlepsze oprocentowanie w banku, czyli około 13 mln



Budynek Urzędu Miejskiego w Bytomiu.

złotych rocznie. Władze mówiły, że będzie czynił oszczędności. Z pewnością. Najprościej poprzez zwolnienie części pracowników. Czy to wystarczy? Obawiam się, że nie. Władze chciały zablokować w umowie podwyżki cen wody i odprowadzenia ścieków, ale operator może wprowadzić dodatkowe stałe opłaty, które będą prostym obejściem zwyżki cen. Skutek będzie ten sam. Dziwne jest to, że nie przedstawiano konkretnych wycieńczeń oraz korzyści dla miasta i mieszkańców. Prezydent, jak przystało na referendystę, postanowił ze swoimi radnymi o referendum w sprawie słuszności prywatyzacji BPK. Pytanie było jednak tak sformułowane, że od samego czytania kręciło się w głowie. Żeby było jeszcze dziwniej, w ekipie rządzącej pojawiły się wątpliwości, czy słusznym jest organizować referendum. Bo jak

się okaże, że wyjdzie nie po myśli to co? „Kłapa” przed wyborami! Wizerunek prezydenta i ekipy nadszarpięty. Pojawiło się kolejne pytanie: czy w tym wszystkim chodzi o dobro społeczne czy o wizerunek ekipy? I tu władze zaserwowały nam niespodziankę. Referendum się nie odbędzie! Prywatyzacji BPK nie będzie! Za to 100-milionowa dziura w budżecie pozostaje i brak pomysłu na przyszłość też! No i bądź mądry człowieku!

Typowym majstersztykiem miał być miejski budżet obywatelski. Nazywam to budżetem prawie obywatelskim. Władza podzieliła miasto na obszary i przyporządkowała im kwoty pieniędzy do wydania obywatelskiego. Opublikowano to w styczniu. Projekty obywatelskie należało składać do 7 lutego. Patrząc zdroworozsądkowo, do lata powinno się o tym mówić.

Obywatele powinni spokojnie zaplanować projekty i wydatki we wskazanych kierunkach. Następnie wdrożyć do realizacji w 2015 r. Miałoby to ręce i nogi. Jak to wyglądało w praktyce? Radni z ekipy władzy „biegali” po dzielnicach i wtykali ludziom pomysły na projekt. Zbierali podpisy pod projektami. Następnie komisja powołana przez Prezydenta będzie oceniać te projekty. Jakże można tu snuć domysły? O co więc może chodzić? Znowu o wizerunek ekipy. Jakże istotny przed wyborami. Żeby było ciekawiej, pomysł utworzenia budżetu obywatelskiego był przedstawiony w wyborach w 2012 r. przez Ruch Autonomii Śląska. Nasz projekt zakładał jednak budżet prawdziwie obywatelski. I jak tu nie mówić, że w Bytomiu nie jest dziwnie. A o wizerunek miasta, swój i ekipy w najbliższym czasie zadba sam Prezydent. Czeka go rozprawa sądowna.

Pożegnanie

Głęboko poruszyła nas wiadomość o tragicznej śmierci Dietera Przewdzina, burmistrza Zdieszowic, który w dążeniach do regionalnej autonomii twardo stał na gruncie prawa i dopuszczał działania wyłącznie zgodne z jego literą.

Łączymy się w żalu z Bliskimi Zmarłego i Mieszkańcami Gminy Zdieszowice.
Działacze Ruchu Autonomii Śląska i Redakcja „Jaskółki Śląskiej”





Śląska powieść w odcinkach

Śląska Saga część 14



Marian Kulik

Ku zaskoczeniu stojących z boku – Karlika i zaśmiewającej się Emki – Elza odebrała zachowanie teścia bardzo pozytywnie i aby podkreślić swój stosunek do Szymona wzięła go pod ramię i wolnym krokiem ruszyli ku domowi. Nie weszli jednak do środka, gdyż Szymon zwrócił się do Karlika z zakłopotaniem w głosie: „Muszymy doczekać na chwila aż przidzie matka, bo przeca czeba jakoś ugościć twoja małżonka”. Gdy to mówił dał się słyszeć łoskot i przed wrotami, gwałtownie hamując, stanęła dwukółowa bryczka z Helmutem i Ulką, którzy po wariackiej galopadzie byli tak zakurzeni, że wyglądali jakby się wytarziali w mące żurkowej.

Zaskoczony Helmut pokazał matce ojca, kroczącego jak na paradzie pod rękę z Elzą i zamruczał sam do siebie: „Jecholech tu, żeby nasza familiō uchronić ôd potwora zamorskiego, a tu widza zjawiskowo pani”. Nie czekając na matkę, zgrabnie zeskokczył z bryczki i ruszył naprzeciw zbliżającemu się Karlikowi.

Po krótkim, ale szczerym i braterskim powitaniu, Helmut zagadnął brata: „kaj żeś znod tako frela, że aż nasz fater zostł niom zaczarowany?”, a potem gorączkowo wycierając zakurzone buty o nogawki spodni, ruszył jak kogut paradnym krokiem w kierunku Elzy. Zdezo-



Może tak wyglądała Karlikowa Elza? Teodor Axentowicz, 1899 r., Muzeum Narodowe w Krakowie.

rientowani i rozkojarzony natłokiem wydarzeń Karlik cierpliwie czekał na matkę, która po wygramoleniu się z niestabilnej

bryczki, nie wyglądała na zadowoloną. Widząc to zapytał: „Cōż to mōcie tako kwaśno mina, choby wōm szpyndlikōw

za kragiel nasypōł?”. Strzepując kurz z ubrania Ulka cicho mamrotała: „Nawet mi sie nigdy niy przisniło, że byda miała ryszawo niewiasta...”. „Co padocie?” – zapytał Karlik. „Jō? Nic” – zaprzeczyła Ulka.

Wieczorem, kiedy po obfitej wieczerzy zaczęły strzelać szampany, Szymon, a za nim Ulka, niepostrzeżenie wstali od stołu i wyszli przed dom. Po chwili kłopotliwego milczenia Szymon zapytał: „I po coś narobiła tela larma, że nasza synowa to jakiś potwór z gorejoncom łebom? A tu tak fajno modō baba, że aż uciecha kole nij stanąć”. Gdy skończył Ulka bardzo głośno i długo nabierała powietrza w płuca, a potem bardzo wysokim piskliwym głosem ryknęła: „To ty zamiast za swojom babom is, napocznōsz wychwōlać jakoś modo i w dodatku cudzo! O ty żołyndziu stary! To ciebie, mi się zdaje, jeszcze modych sie zachciywō! Keby jō wiedziela, żeś ty jest taki kozioł, to bych sie nigdy za ciebie nie wydała!” Szymon już wolał dalej nie słuchać tego samonapędzającego się kąśliwego monologu i pochylony szybko biegł w kierunku łąki, a Ulka lekko odchyłona do tyłu, trzymając się pod boki jak wódz po zwycięskiej bitwie, wołała za nim: „A leć! Leć! Choby do rzici! Jakō jō była gupiō! Tela lōt sie mynczyć z takim gizdym!”

Angela, jako najbliższa sąsiadka z satysfakcją wysłuchiwała całej litanii Ulki i udając zaniepokojenie jej stanem emocjonalnym, przymilnie spytała: „A co sie tak gorszysz Ulka, aż ci neclik sie na gowie rozwionzōł?” „A dyc powym ci – zaczęła Ulka – wszystko skuli naszego Karlika, kery skądsik przikludził sie baba

ze inszego landu i w dodatku r-y-sz-a-w-o!” Po tej Ulkowej spowiedzi Angela złożyła ręce jak do modlitwy i wyrecytowała „Panie Boże chroń mje ôd wszyskiygo złego, a szczególnie ôd ryszawego”.

Pomimo początkowej rezerwy we wzajemnych relacjach wynikającej głównie z koloru włosów, który w owych czasach był odbierany przez wiejskie społeczeństwo w naszym kręgu kulturowym jako ktoś naznaczony stygmatem fałszu i przebiegłości, pod wpływem zupełnie odmiennego zachowania, które podważało ten fałszywy i krzywdzący mit, Ulka została najlepszą przyjaciółką Elzy i powierniczką we wszystkich problemach.

Elza oprócz tego, że była kobietą pociągającą, to jeszcze wykształconą. Znała co najmniej dwa języki – francuski i niemiecki – gdyż jej rodzice wywodzili się z Marsylii, skąd wyjechali do Hamburga, gdzie skończyła nauki i gdzie poznała Karlika.

Dzięki zaangażowaniu swojego szwagra Helmuta Elza dostała pracę jako nauczycielka w lokalnej szkole powszechnej, gdzie w zadziwiający sposób szybko zdobyła zaufanie swoich podopiecznych.

Rodzina Szymona zwanego Sznitem zaczęła się rozrastać i powiększać, krótko po Karliku Helmut ożenił się z grafiwą Helgą, a rok po nim Emka wyszła za mąż za Czecha Ulfika z Paradubic, który przyjechał na Śląsk dążyć szyb Kopalni Knurów.

Pierwszym wnukiem Oswaldem obdarzył Helmut, potem Karlik dwójką – Jorgusiem i Helmutem, a Emka od razu podwójnie Eriką i Hyjdelką.

CDN

Na Dziyń Rodnij Mowy

Gōdać niy jyno ôd świynta



Rafał Adamus

Z tuplikowaniem roztōmajtych nazw i mianōw na nasza gōdka zōwdy bōło kupa ôstudy. A to sie jednemu niy podobalo, a to inkszymu. Nasze ôjce i starziki niy mieli takich problemōw, bo dyc niy pisali nikaj po ślōnsku jyno gōdali. A pisać to pisali po niemiecku abo polsku. A terōzki mōmy internet, mōmy mobilniōki, to mogymy pogōdać se pō naszymu przy użiciu „słowa pisanego”.

No i mōmy problem, bo ślōnski jynzyk je prosty. Niy ańfachowy abo prostacki, jyno prosty. I tam niy znōjdymy kupa słōw, kere sōm w inkszych jynzykach. No to co pōniykere wymyślajōm roztōmajty wyrazy, kere niby to sōm po ślōnsku. Nōjczynsij sōm to niyudane próby i tak gibko jak ftoś to wymyślōł tak gibko ô tym

wszyscy przepōmnieli. Ale czasym bez cufal udō sie trefić w jakeś słowo, kere sie przyjmie tak, jak choby spōmniany już mobilniōk. Ale nōjgorzj je z takimi miyndzynōrdowymi audrukami, kere wyglōndajōm na niy do przetuplikowaniō. Bez to tak fest żech je rōd, że kamratōm z Towarzystwa Piastowaniō Ślōnskiej Mowy „Danga” pora lōt tymu udalo się tak fajnie przetuplikować „Dzień Języka Ojczystego” jako „Dziyń Rodnij Mowy”. Dyc to je akurat tyn dziyń, kej kōżdy powinyn – choć trocha – pomedykować ô naszyj gōdce. A nawet niy jyno ô naszyj. Dyc Rada Gōrnoślōnskō przyjyla uchwała, w keryj gōdō i ô inkszych jynzykach, kere sam na Gōrnym Ślōnsku kejsik bōly użiwane, a terōzki niy ma z nimi za dobrze.

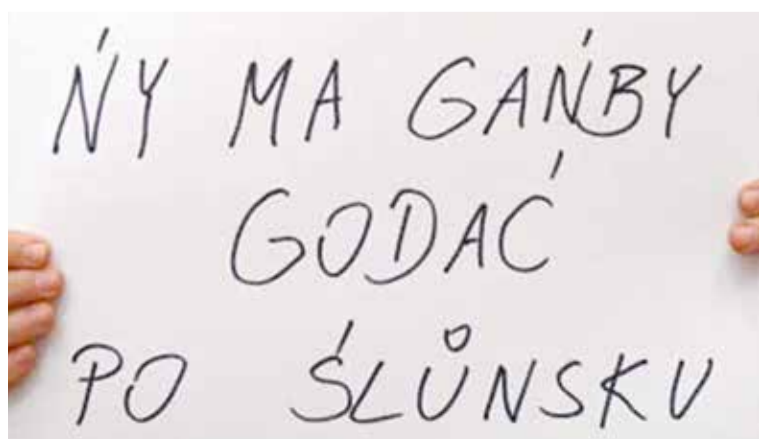
Jak mogymy uczcić te świynto gōdki? Pewnikym kōżdy z nōs gōdō w dōma po ślōnsku. Może gōdōmy tyż tak w robocie. Ale wiela z nōs gōdō tak we urzyndzie, we sklepie na sprōwunkach, w restauracji, abo

w bance? Mogymy tyż wywiesić u siebie w robocie tabulka w ramach akcji „Gōdōmy po ślōnsku”. Jak ftoś przydzie, to ôd razu bydzie wiedziōł, co tu może pedzić do nōs po ślōnsku i nikt na niego krziwo niy wejry. Mogymy tyż corōż mocnij i głośnij wzywać posłōw, co by uchwalili wreszcie ślōnski jynzyk regijōnalny. A jak tego niy zlōnaczmō, to trza jim to pamiyntać na welowaniu. Mogymy tyż wziōń sprawy we własne ryncie i samymy zbiryrać podpisy po nowelizacji Ustawy ô mynszościach nōrdowych tak, co by nadać Ślōnzōkōm sztatus mynszości etnicznej. To nawet wiyncyj niźli sztatus jynzyka regijōnalnego, bo prócz ślōnskiej gōdki nasze bajtle bydōm sie uczyć w szkołach ślōnskiej historii. Toż knifōw na to, co by uczcić Dziyń Rodnij Mowy je cało kupa. A sam mōcie to co, ô tym padō Rada Gōrnoślōnskō.

Źródło: mobkay.pl

Ny ma ganby godać!

Projekt koszulki QDizajn „Ny ma ganby godać”.



Źródło: gazeta.pl

21 lutego przypada, ustanowiony w 1999 r., przez UNESCO Międzynarodowy Dzień Języka Ojczystego, zwany również Międzynarodowym Dniem Dziedzictwa Językowego. W związku z tym faktem Rada Gōrnoślōnska, dostrzegając złożoność i bogactwo dziedzictwa językowego na Gōrnym Ślōnsku, wskazuje na potrzebę obrony tradycji językowych w naszym regionie. Górny Śląsk przez stulecia był tygłem, w którym mieszały się kultury i języki ludōw, które w tym regionie się osiedlały. Dzięki temu powstał tutaj społeczny model wielokulturowości, który właśnie w sferze językowej odcisnął największe znamię. Na

ulicach gōrnoślōskich miast i wiosek slychać było różnorakie języki, a posługujący się nimi mieszkańcy traktowali to zjawisko całkowicie naturalnie i dopiero XX-wieczne konflikty zdołały gōrnoślōską, językową różnorodność unicestwić.

Członkowie Rady Gōrnoślōskiej apelują o – zgodne z ratyfikowaną przez Polskę Europejską kartą języków regionalnych lub mniejszościowych – przywrócenie językowej różnorodności Gōrnego Ślōnska poprzez wspieranie znajdujących się w mniejszości etnolektów ślōskiego, niemieckiego i czeskiego. Nastąpi to poprzez równe traktowanie wszystkich grup

językowych, a to z kolei uwarunkowane jest prawnym ustanowieniem ślōskiego języka regionalnego. Dlatego też Rada Gōrnoślōska z rosnącym niepokojem przyjmuje przeciągające się prace legislacyjne nad projektem nowelizacji Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych i języku regionalnym, która ustanowiła ślōski język regionalny. Członkowie Rady Gōrnoślōskiej zwracają się do członków sejmowej Komisji mniejszości narodowych i etnicznych z wnioskiem o kontynuację prac legislacyjnych, gdyż jej brak doprowadzi do zmarnowania kolejnej kadencji parlamentu.



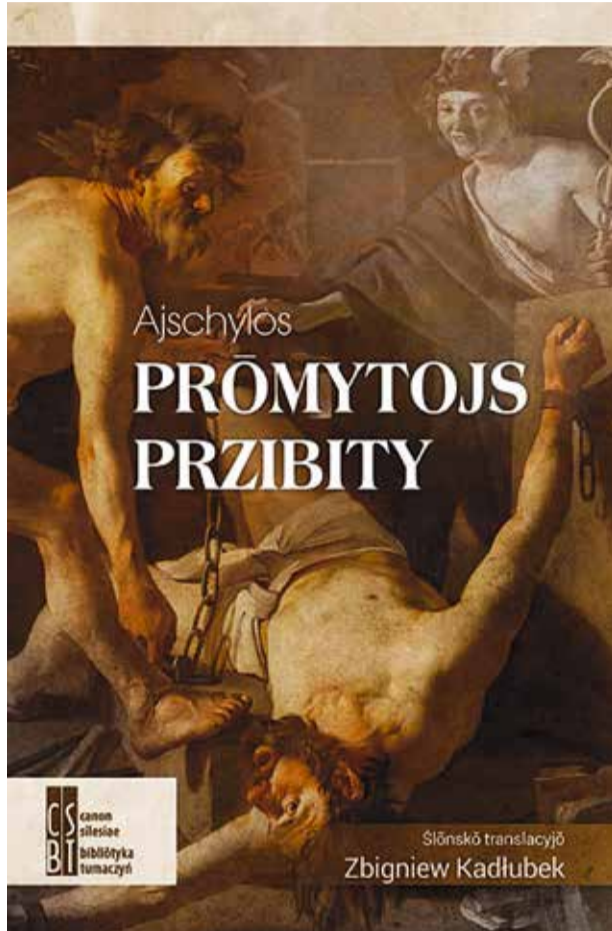
Patronat medialny Jaskółki Śląskiej

„Prōmytojs przibity” Ajschylosa – klasyka światowej literatury po ślōnsku!

W 2012 roku Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej zainicjowało serię wydawniczą CANON SILESIAE-Bibliotyka Ślōnskō, w ramach której wydawane są książki dotyczące tematyki śląskiej, które mają pozwolić spojrzeć nam na śląską specyfikę z różnych perspektyw językowych.

Chcielibyśmy, aby naszą cegielką w emancypacji ślōnskiej gōdki było tłumaczenie klasyki literatury światowej na śląski. W ten sposób narodził się pomysł na poszerzenie serii wydawniczej CANON SILESIAE o nową podserię: Bibliotyka tłumaczyń. Serię rozpoczynamy „Prōmytojsem przybitym”, czyli tłumaczeniem antycznego dzieła Ajschylosa „Prometeusz skowany” przez wybitnego klasycystę prof. Zbigniewa Kadłubka.

Książkę można nabyć w sklepie wysyłkowym SILESIA PROGRESS na stronie internetowej www.silesiaprogress.com lub pod zamówić telefonicznie w Stowarzyszeniu Osób Narodowości Śląskiej: +48 693 953 661. Koszt książki to 19,90 złotych + wysyłka.



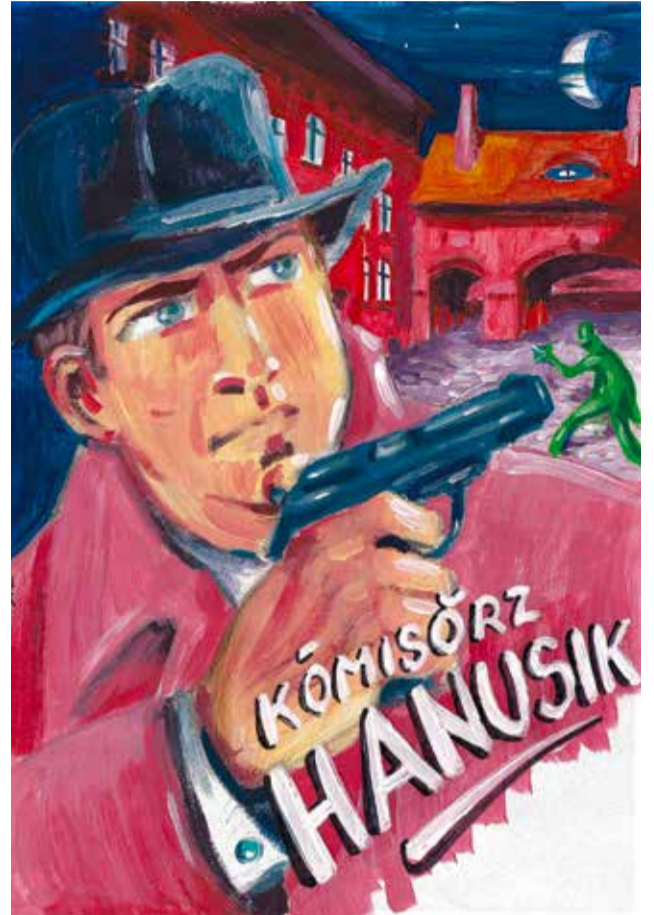
Patronat medialny Jaskółki Śląskiej

„Kōmisōrz Hanusik” – piyrszō powieść kryminalnō po ślōnsku!

Stōwarzyszyni Ōsobōw Narodowości Ślōnskiej polecō wszystkim „Kōmisōrza Hanusika” – piyrszō powieść kryminalnō (z elemyntami horroru/thrillera/fantasy) naszrajbowanō blank po ślōnsku, kero byndzie pod naszym patrōnatym wydrukowanō we marcu.

Rade byście sie dowiedzieli skōnd Ōuma Hanusikowo zno tak naprowdy Walencioka? Fto chowie sie po gulikach w Bytomiu i ino cichtuje na Wasze dusze? Po jakimu Gryjta Furgoczka ze Szopiynic i jeji dwie cery zaczyły akcja eksterminacji elwrōw na cōłkim Ślōnsku? Czy legendarno Szolka ōd Świynty Hydle poradzi wyciepać wszystkich goroli ze Ślōnska? Jakie plany mo radykalno organizacja, kero mo kryptonim ROLADAA? Fto wycykoł cōłko krew z modych karlusōw na Bykowninie? Jaki bōl koniec mordyrza spod Wulchauzu, na kerego kyjzynblaty godały „Nylonbojtelkiller”? Fto podpolo chaupy na Murckach, a fto chyto i zjodo dopolone bajtle? Już dzisiejsz mogesz besztelować „Kōmisōrza Hanusika” Marcina Melona.

Red.



REKLAMA



HURTOWNIA ELEKTROINSTALACYJNA HURT - DETAL

Oferujemy między innymi :

- aparaturę modułową
- kable, przewody
- akcesoria odgromowe, drut odgromowy, bednarka
- oprawy oświetlenia ulicznego
- końcówki kablowe, opaski, narzędzia
- koryta kablowe PCV, metalowe
- osprzęt elektroinstalacyjny
- oprawy świetlówkowe, naświetlacze
- obudowy metalowe, izolacyjne
- osprzęt siłowy
- osprzęt (NLK)
- ochronę przepięciową
- ocynkowane słupy oświetleniowe
- rury osłonowe, dzielone, karbowane
- zegary sterujące, programatory astronomiczne
- transformatory ochronne
- przekładniki prądowe, napięciowe
- źródła światła i oprawy LED

41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:
www.sklepelektroinstalacyjny.pl

REKLAMA

» Zdumiewające uzdrowienia pod dotykiem jej dłoni

Ręce niosące zdrowie

- Na pierwszy rzut oka ta dziewczyna nie różni się niczym od setek innych na ulicy. Ale tylko na pierwszy rzut oka, bo ma niezwykle dar. Niesie ludziom zdrowie – opowiada pani Kamila Porczyk.

Pani Kamila miała duże wole tarczycowe. Groziła jej operacja, a skalpela i narkozy boi się jak ognia. Także dlatego, że ma też chore serce. I z tego strachu dała się namówić na wizytę u młodzieńczej uzdrowicielki.

- I co tu dużo mówić, po trzeciej wizycie u pani Patrycji wydawało mi się, że wole maleje. Po piątej zauważyła to moje koleżanki. A po ósmej zapięłam pod szyją kożuszkę, której nie byłam w stanie założyć od czterech lat. Trzy miesiące temu kark miałam jak baleron, a teraz proszę! – pani Kamila demonstruje swoją kształtną szyję. A po chwili dodaje, że poprawiło jej się też EKG i ciśnienie.

Patrycja Piecha, młoda uzdrowicielka przyznaje, że naturoterapia działa na cały organizm a nie jedno, konkretne schorzenie. Dlatego mogą się cofać nawet te choroby, o których nie wie. – Bo ja tylko pomagam uruchomić mechanizmy, dzięki którym organizm sam zwalcza choroby – wyjaśnia ta dziewczęco wyglądająca energoterapeutka.

- I to tak genau je. Jo mom cukrzyca, i kiej mi sie zrobiła wielgo rana na nodze, to sie dwa lata nie goiła. Chcieli mi już noga urżnonć, jak żech do pani Patrycji trefił. Po trzecij wizycie pierońsko mie bolało, ale na drugi dziyń zaczęło sie

goić. Tera mom ino strup. Poprawiły mi sie tyż wyniki prostaty i fest śleciol mi cukier – opowiada pan Hubert Kopczek z Katowic.

Kiedy pan Hubert opowiedział to swojemu przyjacielowi, Stefanowi Pieczce, ten także zapisał się do uzdrowicielki: - Byłem już zakwalifikowany do operacji by-passów. Ale bałem się jej okropnie, bo mój brat miał by-passy w kwietniu, a w lipcu już był pochowany. Zmarł na serce. Więc z tego strachu poszedłem do pani Patrycji. Gdy po siedmiu wizytach zbadał mnie kardiolog, tylko spojrzal przeciągle: - Nie wiem jak pan to zrobił, ale operacja jest zbyteczna. I faktycznie, w zeszłym roku nie umiałem wejść na drugie piętro za jedynym zamachem a teraz w styczniu zrzuciłem do piwnicy trzy tony węgla w godzinę. Badania tylko potwierdziły to, co sam czuję – cieszy się pan Stefan.

A sama Patrycja Piecha potwierdza, że namawia chorych, aby wybrali się na badania kontrolne. – Takie badania najlepiej pokazują, czy jestem skuteczna, czy nie. A poza tym ludzie chorzy powinni być pod kontrolą lekarzy.

(ego)

Patrycja Piecha przyjmuje w Gabinetce Naturoterapii w Katowicach ul. Ligocka 5. (Tuż za światłami, gdzie ul. Mikołowska przechodzi w Ligocką, w pobliżu kop. Wujek. Na parterze bloku, wejście od strony sąsiadującej apteki). Rejestracja tylko telefoniczna, nr tel. 535 998 252.